

KOTWICA NADZIEI

4 (128)
październik-grudzień
2024
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



„Nadzieja zawieść nie może,
ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych
przez Ducha Świętego, który został nam dany”
(Rz 5, 5)



DRODZY CZYTELNICY!

Bł. Luigi Novarese tak zwracał się do członków apostołatu w 1962 roku: „Pozwól, aby ogarnęła cię tajemnica narodzin Jezusa. Spróbuj wejść w głębię tego wydarzenia, które zmieniło historię świata.

Zatrzymaj się na chwilę w swojej codzienności. Skup swoje myśli. Znajdź czas na ciszę, zwłaszcza tę wewnętrzną, która pozwala usłyszeć głos Boga.

Powtarzaj powoli, ze wzruszeniem i wiarą, te niezwykle słowa: „Dla mnie, właśnie dla mnie, przyszedłeś na świat, wcieliłeś się”.

Wtedy poczujesz, że światło Jezusa zacznie rozpraszać mrok w twoim życiu. Zauważysz, że twój dom, twoje otoczenie, stopniowo wypełni się obecnością innych osób – tych, które dzięki twojej modlitwie, twojej miłości i twojej jedności z Jezusem odnajdą drogę do Boga”.

Bóg, aby się objawić, nie postać księgi, nie przemówił do nas w niezrozumiałych wizjach ani nie narzucił surowych zasad moralnych. On sam, w swojej nieskończonej miłości, przyszedł do nas, by stać się jednym z nas.

„Słowo stało się ciałem” (J 1, 14) – Bóg wszedł w naszą codzienność, w nasze cierpienia i radości, w nasze słabości i nadzieje.

W prostocie i pokorze betlejemskiej nocy, nasze życie nabiera nowego kształtu, staje się pełniejsze, bogatsze i głębsze.

Otwórz serce na obecność Pana i pozwól Mu działać w twoim życiu. Niech to Boże Narodzenie przyniesie nam wszystkim pokój, radość i poszerzy Nasze horyzonty, na innych ludzi, na ich potrzeby, na życie wieczne.

Błogostawionych Świąt Bożego Narodzenia!

*Cisi Pracownicy Krzyża
Redakcja „Kotwicy Nadziei”*





KOTWICA NADZIEI

Nr 4 (128) październik – grudzień 2024

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów

tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87

e-mail: cpk@lg.onet.pl;

www.cisi.pl,

www.kotwica.cisi.pl,

www.luiginovarese.org

Redakcja

Redaktor naczelny:

ks. Wojciech Grzegorek SODC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

s. Ewa Figura SODC

s. Maria Teresa Neato SODC

Adam Stelmach

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Zasady prenumeraty:

Zapraszamy do grona czytelników „Kotwicy”!

Jeśli chcesz regularnie otrzymywać pismo,

skontaktuj się ze wspólnotą.

Prosimy o dobrowolne ofiary, które pomogą

nam opłacić koszt druku.

Konto:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 78 1090 2112 0000 0001 5832 1559

Współpraca z czasopismem **L'Ancora – Rzym**
Nakład: 5000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji
artykułów i listów, dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

- 1 Cisi Pracownicy Krzyża DRODZY CZYTELNICY!

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

- 4 Bł. Luigi Novarese NADZIEJE, KTÓRE ZAJAŚNIAŁY
WŚRÓD NAS
6 Ks. Wojciech Grzegorek SODC Z WIATREM NADZIEI

FUNDAMENTY

- 8 Papież Franciszek JUBILEUSZ PEŁEN NADZIEI

MY CVS

- 12 Bogusław Rozmus ŚWIĘTO PRZYNALEŻNOŚCI
DO CVS ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ
14 Danuta SZLAKIEM BŁ. LUIGIEGO NOVARESE DO WŁOCH
16 Janina ŚLADAMI BŁ. LUIGIEGO NOVARESE Z CICHYMI
PRACOWNIKAMI KRZYŻA
19 Stanisława WSPANIAŁA PIELGRZYMKA DO WŁOCH

ŚWIADECTWO

- 21 S. Miriam DZIĘKCZYNIENIE

POSTAĆ

- 22 MARIOLA – CAŁE ŻYCIE W SŁUŻBIE I PRACY
DLA INNYCH

MISJE

- 30 S. Eulalia Jelonek SODC DJABAMA A MOUDA

KULTURA

- 35 Mirosław Roman Kaniecki DWIE WIGILIE

DUCHOWOŚĆ

- 38 Mieczysław Guzewicz EUCHARYSTIA I CIERPIENIE DROGĄ DO ZBAWIENIA
44 Bł. Luigi Novarese APOSTOŁOWIE SERCA JEZUSA
47 Ks. Wojciech Grzegorek SODC UMIŁOWAŁ NAS





Nadzieje, które zajaśniały wśród nas

Rozważania na koniec roku

Bł. Luigi Novarese

Na koniec roku weryfikujemy postanowienia i nadzieje, które zajaśniały w nas na jego początku. Ileż planów, które chciało się zrealizować, aby wyznać Najświętszej Pannie naszą miłość...

Po pierwszym dniu roku pojawiły się dni następne, wraz ze swoimi krzyżami. Małe i duże przeszkody, postawione przez ludzi lub wydarzenia, to wtórne przyczyny, które objawiają wolę Boga w danym momencie.

W ten sposób nasze plany zmieniają się, przyjmują odpowiednie kształty, wpasowują się w rzeczywistość tego, co można zrobić każdego dnia.

Czasami jesteśmy zadowoleni z owoców. Innymi razy chcielibyśmy zrobić więcej, ale nie dajemy rady. Pomimo tego i tak jesteśmy zadowoleni. Rozglądamy się wokół i ofiarujemy Pannie Łaskawej nasze pragnienia, nadzieje, prosząc aby przekształciła je w rzeczywistość, aby zlikwidowała przeszkody i wypełniła łaskami bożymi nasze braki.

W ten sposób, dzień po dniu, doszliśmy do końca roku. Dotarliśmy tutaj nie tylko ze spełnionymi dziełami, ale również z pragnieniami, które chcieliśmy zrealizować, ale nie mogliśmy. Spotkania, pielgrzymki, rekolacje, obowiązki, odwiedziny, rozłąka z tymi, którzy zostawili już tę ziemię. Maryja widzi nas, uśmiecha się na widok naszych dobrych intencji, postanowień i przebacza nam z matczyną pobłażliwością, gdy widzi, że nie udało się nam zrobić więcej.

Ona zna nasze słabości, kruchość, nieśmiałość. Wie, że łatwiej nam poddać się zamiast zawsze, stanowczo stać na wysokości naszego wielkiego zadania.

Odnajdujemy naszą pokorę i dajemy się prowadzić tam, gdzie Pan chce nas posłać. Rozumiemy, że sami z siebie jesteśmy niczym i wszystko to, co mamy i możemy, mamy od Niego.

Na koniec tego roku chcemy ponownie znaleźć odpowiedni wymiar naszych działań i prosimy Pana o jeszcze większą łaskę, aby móc zrobić w kolejnym okresie naszej działalności wszystko to, czego On i Niepokalana Dziewica pragną od nas.



Niech nas błogostawi Najświętsza Panna i w swoim nieustannym, matczynym pośrednictwie w udzielaniu Bożych łask wyprosi nam u swego Syna wszystkie potrzebne nam dary, abyśmy mogli lepiej zgłębić i dalej przekazać to, o co prosiła małą Bernardettę Soubirus oraz troje dzieci z Fatimy: to, co jest naszym powołaniem i powodem wszystkich działań duszpasterskich (l'An-cora 12/1962).

Z wiatrem nadziei

Ks. Wojciech Grzegorek SODC

„Miłości pragnę, a nie ofiary” – taki był temat ostatniego roku z naszego trzyletniego programu duszpasterskiego. Jego centrum stanowiło pragnienie, aby „uzdrowić świat”. W pierwszym roku byliśmy prowadzeni w tym ambitnym planie przez Bożą mądrość pochodzącą z krzyża. W drugim roku odkrywaliśmy skuteczność pokornej służby podejmowanej w jedności z Maryją i Panem Bogiem. W ostatnim zaś koncentrowaliśmy się na uzdrawiającej mocy miłosierdzia Bożego.

Podczas następnego pięciu lat, inspirowanych tematem Roku Jubileuszowego 2025: „Pielgrzymi nadziei”, postawimy w centrum naszych wspólnych rozważań nadzieję. W pierwszym (obecnym) roku nowego programu będziemy patrzeć na nadzieję jako na dar Ducha Świętego. To prawda, nie jest ona jednym z takich „klasycznych” darów wymienianych przez proroka Izajasza (zob. Iz 11, 2–3), co jednak nie oznacza, że nie zajmuje ona miejsca szczególnego: „A Bóg, [dawca] nadziei, niech wam udzieli pełni radości i pokoju w wierze, abyście przez moc Ducha Świętego byli bogaci w nadzieję” (Rz 15, 13).

Są dwa sposoby, według których działa ten dar w życiu. Z jednej strony pozwala

pozostawać stałymi, pewnymi i ufnyymi w obliczu piętrzących się fal przeciwności. To nadzieja pozwala Piotrowi postawić stopy na wodzie. On naprawdę żywo ufał w to, że uda mu się dotrzeć w ten sposób do Jezusa. Gdy utrzymywał swój wzrok utkwiony w Jezusie, nie ustawał w kroczeniu pośród przeciwności. To wskazuje na drugi sposób działania nadziei – ona pcha nas naprzód, pozwala działać, wzrastać, dmie w żagle naszego życia z mocą Ducha Świętego. Kotwica, która pozwala statkowi stać stabilnie, mocno i nieruchomo pośród gorszych warunków pogody, jest symbolem tej nadziei wiecznego życia z Bogiem. Żagiel jest także symbolem nadziei, która pozwala przewyciężyć momenty największej stagnacji i impasu, pomagając nam zobaczyć, o ile lepsze mogłoby być nasze życie od tego obecnego.

Możemy zatem rozwinąć tytuł tego roku: „Zakotwiczeni w niebie, z wiatrem nadziei w żaglach, dążymy do światowej jedności chorych, którzy odkryli swoje powołanie w społeczeństwie Kościoła”.

Najbardziej głębokie i autentyczne pragnienie serca ludzkiego to czuć się wspieranym – „znaleźć pewne, stałe i godne zaufania wsparcie” (L. Novarese, *Propagatori*

dell'amore, „L'Ancora” 6/1952, 2–4). Być „zakotwiczonymi w niebie” przypomina obietnicę Boga, zobowiązanie, które On podjął wobec mężczyzn i kobiet wszystkich czasów – czyli aby zrealizować w pełni to miłosne i wieczne objęcie, nawet jeśli ów mężczyzna czy kobieta, na mocy swej wolności, mogliby dokonać strasznego wyboru odrzucenia tej miłości, zatracając swe życie na wieki.

Ta nadzieja jednak nie odnosi się tylko do tego ostatecznego sensu, wskazując na ostateczny cel naszej drogi. Ta nadzieja mobilizuje i motywuje na każdym kroku. Sprawia, że działamy, aby wzrastać, czynić postępy, nie pozwala, abyśmy zasiedzieli się w wygodnych porcie, do którego właśnie dotarliśmy. Ten port, gdy minie czas przeznaczony na odpoczynek i regenerację i gdy nastanie dogodna pogoda, powinien zostać opuszczony – w przeciwnym razie stanie się naszym więzieniem.

Wiatr nadziei mobilizuje do podejmowania odważnych decyzji, unikalnych i oryginalnych. Maryja Dziewica potrafiła trwać spokojna w swoim powołaniu, w świątyni, poświęcona do końca Bogu w swej dziewiczości. Duch Święty wrzucił ją na głębokie wody, aby przewyciężała otchłanie strachu, żyjąc „na w rozpiętych żaglach”, co w nas budzi lęk. Pan i nas zaprasza i mobilizuje do tego – On wie, że my tego chcemy... ale zwykle nie mamy odwagi żyć na 100 proc., żyć z oczami utkwionymi w niebo i z sercem rozpiętym Duchem Świętym.

Prośmy Pana, przez wstawiennictwo Maryi, Matki Nadziei, o łaskę rozeznania w naszym życiu osobistym i wspólnotowym,

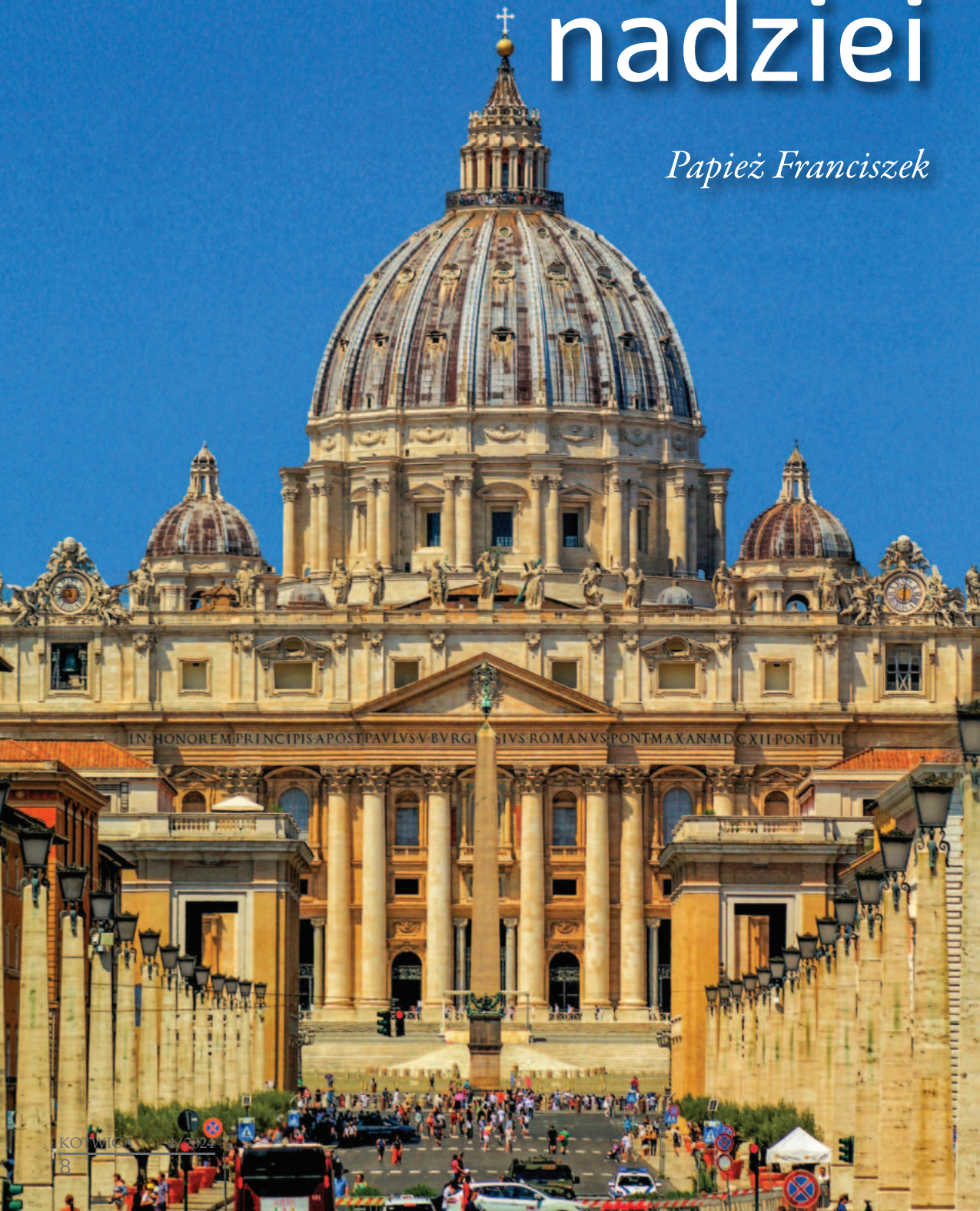


abyśmy wiedzieli, co jest naszym portem docelowym, ostatecznym celem naszej podróży z Panem, a co stanowi tylko port przejściowy, który po spełnieniu jego funkcji, powinniśmy opuścić.

Pusty grób Jezusa jest źródłem pełni nadziei. Odległość między Golgotą a grobem jest najdonioślejszą pielgrzymką, jakiej można doświadczyć. To odcinek niezwykle płodny dla chrześcijańskiej wiary – od miejsca czaszki do pustego grobu, od śmierci do tryumfu życia. To jest „miejsce narodzin nowej i zmartwychwstałej ludzkości”. Ta duchowa podróż, którą podejmujemy u progu Roku Jubileuszowego, znajdzie swoje ukoronowanie w pielgrzymce na Jubileusz CVS w Rzymie, w październiku 2025 roku.

Jubileusz pełen nadziei

Papież Franciszek



FUNDAMENTY

Rok Święty 2025 nawiązuje do wcześniejszych wydarzeń łaski. W ostatnim zwyczajnym Jubileuszu przekroczono próg dwutysięcznej rocznicy narodzin Jezusa Chrystusa. Następnie, 13 marca 2015 roku, ogłosiłem Jubileusz nadzwyczajny, którego celem było ukazanie i umożliwienie ludziom spotkania z „Obliczem Miłosierdzia” Boga [3], centralnym przepowiadaniem Ewangelii dla każdego człowieka w każdej epoce. Teraz nadszedł czas nowego Jubileuszu, w którym Drzwi Święte zostaną ponownie otwarte, aby dać żywe doświadczenie Bożej miłości, która wzbudza w sercu pewną nadzieję zbawienia w Chrystusie. Jednocześnie ten Rok Święty skieruje nas ku kolejnej fundamentalnej rocznicy dla wszystkich chrześcijan: w 2033 r. obchodzone będzie bowiem dwa tysiące lat Odkupienia dokonanego przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie Pana Jezusa. Przed nami zatem droga naznaczona wielkimi etapami, w której łaska Boża poprzedza i towarzyszy

ludziom gorliwie krocącym w wierze, czynnym w miłości i wytrwałym w nadziei (por. 1 Tes 1, 3).

Wspierany tak długą tradycją i mając pewność, że ten Rok Jubileuszowy będzie dla całego Kościoła intensywnym doświadczeniem łaski i nadziei, zarządzam, aby Drzwi Święte Bazyliki Świętego Piotra w Watykanie zostały otwarte 24 grudnia bieżącego roku, rozpoczynając w ten sposób Jubileusz Zwyczajny. W niedzielę, 29 grudnia 2024 roku, otworzę Drzwi Święte mojej katedry Świętego Jana na Lateranie, która 9 listopada tego roku będzie obchodzić 1700. rocznicę poświęcenia. Następnie, 1 stycznia 2025 r., w uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi, zostaną otwarte Drzwi Święte papieskiej Bazyliki Matki Bożej Większej. Na koniec, w niedzielę 5 stycznia, zostaną otwarte Drzwi Święte papieskiej Bazyliki Świętego Pawła za Murami. Te trzy ostatnie Drzwi Święte zostaną zamknięte przed niedzielą 28 grudnia tego samego roku.



Postanawiam również, że w niedzielę 29 grudnia 2024 r., we wszystkich katedrach i konkatedrach, biskupi diecezjalni będą sprawować Eucharystię jako uroczyste otwarcie Roku Jubileuszowego, zgodnie z Rytuałem, który zostanie przygotowany na tę okazję. Podczas celebracji w kościele konkatedralnym, biskupa może zastąpić jeden z jego specjalnie wyznaczonych delegatów. Niech pielgrzymka z kościoła wybranego na *collectio* [tj. zgromadzenie], do katedry, będzie znakiem drogi nadziei, która oświecona Słowem Bożym jednoczy wierzących. Niech podczas tej pielgrzymki odczytywane będą niektóre

fragmenty niniejszego

Dokumentu i niech

będzie ogłoszony

ludowi Odpust

Jubileuszowy,

który będzie

można uzys-

kać w Kościołach par-

tykularnych,

zgodnie z pre-

pisami zawarty-

mi w tym samym

Rytuale obchodów Ju-

bileuszu. Podczas Roku Świę-

tego, który w Kościołach partyku-

larnych zakończy się w niedzielę 28 grudnia

2025 r., należy zatroszczyć się o to, aby

Lud Boży mógł przyjąć z pełnym udziałem

zarówno głoszenie nadziei łaski Bożej, jak

i znaki potwierdzające jej skuteczność.

Jubileusz Zwyczajny zakończy się zam-

knięciem Drzwi Świętych Papieskiej Bazy-

liki Świętego Piotra w Watykanie 6 stycz-

nia 2026 r., w uroczystość Objawienia Pań-

skiego. Oby światło chrześcijańskiej nadziei

dotarło do każdego człowieka jako orędzie Bożej miłości skierowane do wszystkich! Niech Kościół będzie wiernym świadkiem tego orędzia na całym świecie! [nr 6].

Znaki nadziei

Oprócz czerpania nadziei z łaski Bożej, jesteśmy wezwani do odkrywania jej także w znakach czasu, które daje nam Pan. Jak stwierdza Sobór Watykański II, „Kościół zawsze jest zobowiązany do badania znaków czasu i ich interpretowania w świetle Ewangelii, tak aby w sposób dostosowany do każdego pokolenia mógł odpowiedzieć na od-

wieczne pytania ludzi o sens

życia doczesnego i przy-

szłego oraz o ich wzaj-

emną relację” [4].

Konieczne jest

zatem zwró-

cenie uwagi

na wiele do-

bra obecne-

go w świe-

cie, aby nie

ulec pokusie

przekonania

o byciu pokona-

nym przez zło i prze-

moc. Jednak znaki czasu,

które zawierają tęsknotę ludzkiego

serca, potrzebującego zbawczej obecności

Boga, domagają się, by zostały przekształcone

w znaki nadziei [nr 7].

Niech pierwszy znak nadziei przełoży

się na pokój dla świata, który po raz kolejny

pogrąża się w tragedii wojny. Ludzkość nie-

pomna na dramaty przeszłości, poddawana

jest nowej i trudnej próbie, w której wiele

ludów jest uciskanych przez brutalność

przemocy. Czego jeszcze brakuje tym naro-

dom, czego by jeszcze nie doznały? Jak to możliwe, że ich rozpaczliwe wołanie o pomoc nie pobudza przywódców narodów do zakończenia zbyt wielu regionalnych konfliktów, mimo świadomości konsekwencji, które mogą z nich wynikać na poziomie globalnym? Czy to zbyt wiele, by marzyć, aby broń umilkła i przestała przynosić zniszczenie i śmierć? Jubileusz przypomina nam, że ci, którzy stają się „wprowadzającymi pokój”, mogą być „nazwani dziećmi Bożymi” (Mt 5, 9). Potrzeba pokoju stanowi wyzwanie dla wszystkich i wymaga realizacji konkretnych projektów. Niech nie zabraknie zaangażowania dyplomacji w odważne i twórcze budowanie przestrzeni negocjacji, zmierzających do trwałego pokoju [nr 8].

Spoglądanie w przyszłość z nadzieją oznacza również posiadanie wizji życia, pełnej entuzjazmu, którą trzeba przekazywać. Niestety, musimy ze smutkiem zauważyć, że w wielu sytuacjach takiej perspektywy brakuje. Pierwszą konsekwencją jest utrata pragnienia przekazywania życia. Ze względu na szalone tempo życia, obawy o przyszłość, brak gwarancji zatrudnienia i odpowiedniej ochrony socjalnej oraz modele społeczne, w których program dyktuje pogoń za zyskiem, a nie pielęgnowanie relacji, w wielu krajach jesteśmy świadkami niepokojącego spadku wskaźnika urodzeń. Z drugiej strony, w innych kontekstach, „obwinianie wzrostu demograficznego, a nie skrajnego i selektywnego konsumpcjonizmu, jest sposobem na uniknięcie stawienia czoła problemom”.

Otwartość na życie z odpowiedzialnym macierzyństwem i ojcostwem jest projek-



tem, który Stwórca wpisał w serca i ciała mężczyzn i kobiet, jest misją, którą Pan powierza małżonkom oraz ich miłości. Jest sprawą pilną, aby oprócz pracy legislacyjnej państw, nie zabrakło niepodważalnego wsparcia wspólnot wierzących i całej wspólnoty obywatelskiej we wszystkich jej elementach, ponieważ pragnienie młodych ludzi rodzenia nowych synów i córek, jako owoc płodności ich miłości, daje przyszłość każdemu społeczeństwu i jest kwestią nadziei: zależy od nadziei i rodzi nadzieję.

Wspólnota chrześcijańska nie może zatem ustępować nikomu miejsca we wspieraniu potrzeby społecznego przymierza na rzecz nadziei, które byłoby inkluzywne, a nie ideologiczne, i niech działa na rzecz przyszłości naznaczonej uśmiechem wielu chłopców i dziewczynek, którzy przychodzą, by wypełnić nazbyt wiele pustych kotysek w wielu częściach świata. Ale wszyscy, w rzeczywistości, potrzebują odzyskać radość życia, ponieważ istota ludzka, stworzona na obraz i podobieństwo Boga (por. Rdz 1, 26), nie może zadowolić się przetrwaniem lub wegetacją, dostosowaniem się do teraźniejszości, pozwalając zadowolić się jedynie rzeczywistością materialną. To zamyka w indywidualizmie i niszczy nadzieję, rodząc smutek, który zagnieźdza się w sercu, czyniąc ludzi zgorzkniałymi i niecierpliwymi [nr 9].



Święto Przynależności do Centrum Ochotników Zbawczego Cierpienia CVS Archidiecezji Wrocławskiej

Bogusław Rozmus

W dniu 26 października 2024 r. o godz. 14.00 w parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Matki Miłosierdzia w Oleś-

nicy odbyło się spotkanie z okazji Święta Przynależności do Apostolatu Zbawczego Cierpienia CVS Archidiecezji Wrocławskiej

i ponowne uczestnictwa w tym Apostolacie.

Uroczystość tę zorganizowała i poprowadziła przewodnicząca wspólnoty Krystyna Kowalska. W spotkaniu uczestniczyły grupy CVS z Oleśnicy oraz z parafii pw. św. Augustyna i parafii pw. św. Henryka we Wrocławiu.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą Świętą pod przewodnictwem proboszcza parafii księdza Mariusza Bąkowskiego. Podczas Eucharystii pięć osób po raz pierwszy złożyło uroczyste przyrzeczenie wierności zasadom Apostolatu Chorych CVS. Pozostali członkowie ponowili swoje przyrzeczenia przynależności. Następnie odśpiewano nasz apostołski hymn „Pozwól mi uwierzyć, Panie”.

Po zakończeniu Mszy uhonorowano wyróżnieniem, prezentem i kwiatami najstarszą i najwierniejszą uczestniczkę spotkań CVS w Oleśnicy, która tworzy naszą grupę od 2012 roku. Jest nią pani Irena Wilk (91 lat).

Następnie odbyła się uroczysta agapa, podczas której dzielono się wzajemnie doświadczeniami działalności w apostołacie i omawiano plany realizacji zadań wynikających z charyzmatu bł. Luigiego Novarese.



Szlakiem bł. Luigiiego Novarese do Włoch

moje wspomnienie

Danuta

*„Kto będzie przebywał w Twym przybytku, Panie,
Kto zamieszka na Twej Górze świętej
Prawy zamieszka w domu Twoim, Panie”.*

23 września 2024 r. – niezapomniany dzień. Jesteśmy w podziemiach Watykanu. W kaplicy Matki Bożej sprawowana jest cicha, recytowana Msza Święta. Jedyńm śpiewem – psalm, który miałam zaszczyt zaśpiewać (Ps 15). To bardzo przejmujące wydarzenie.

W ciszy watykańskich katakumb pochowane są najwyższe głowy Kościoła, rozbrzmiewają słowa: „Prawy zamieszka w domu Twoim, Panie”. Jak wielkie to uniesienie, móc być na miejscu, gdzie spoczywa św. Piotr – filar naszego Kościoła.

Każdy dzień pielgrzymki to nowe doznanie: poznawanie miejsc, gdzie żył i pracował bł. Luigi Novarese, zwiedzanie kolejnych bazylik, których potęga przyprawia o pozytywny zawrót głowy.

Drugim miejscem, które dotknęło mego serca, było Sanktuarium Róży Mistycznej i Matki Kościoła. Skromne, pełne duchowości miejsce, gdzie można zanurzyć nogi w wodzie z tryskającego źródła. Maryja prosiła tutaj o modlitwę, pokutę i pokorę – trzecie sanktuarium obok Fatimy i Lourdes.



Poznając młodych błogostawionych: Carla Acustisa czy Marię Goretti, możemy uświadomić sobie, że nie wyniosłość i bogactwo czyni nas świętymi.

Ta pielgrzymka daje nam dużo do myślenia. Co jeszcze można zrobić?

Dziękuję wszystkim za to, że byliście. Dziękuję, że jesteście. Pozdrawiam wszystkich.



Śladami bł. Luigiego Novarese z Cichymi Pracownikami Krzyża

Janina

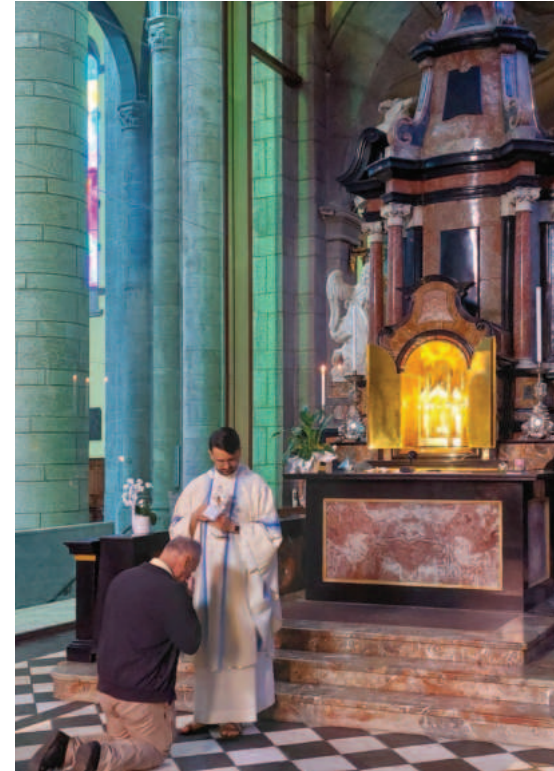
To była prawdziwie pielgrzymka śladami bł. Luigiego Novarese. Od miejsca narodzin w Casale Monferrato, przez katedrę San Evasio – miejsce chrztu świętego, kościół św. Dominika – z czasu służenia przy ołtarzu i samowolnego przyjęcia sakramentu komunii świętej już w wieku pięciu lat, poprzez Rzym, gdzie się kształcił w znakomitym seminarium Capranica, aż po Bazylikę św. Jana na Lateranie, gdzie przyjął święcenia kapłańskie i Watykan, gdzie pracował w Sekretariacie Stanu, jako prawa ręka papieży. I dalej...

Piazza Di Monte Savello – tu był dom należący do Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża od 1967 roku, w którym ks. Luigi Novarese żył i pracował aż do śmierci w 1984 roku.

Le Ferriere, Sanktuarium św. Marii Goretti, patronki dziewcząt i przebaczenia, nieprzypadkowo znalazło się na trasie naszego pielgrzymowania. Młodego księdza Luigiego bardzo poruszyła historia utrudzonej, pracowitej, oddanej rodzinie i Bogu dziewczynki zaszytowanej w wieku 12 lat przez młodzieńca o nieczystych zamiarach, która w ostatniej chwili życia wybaczyła oprawcy, dbając o jego zbawienie. Zapragnął więc przelać na papier jej historię, pi-



sząc książkę na podstawie przeprowadzonego wywiadu z mamą świętej – Assuntą, która, podobnie jak córka, przebaczyła oprawcy, a nawet gościła go w swoim domu.



Domy Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża w Re – z Sanktuarium Matki Bożej Krwawiącej, Casale Monferrato, dawne gospodarstwo La Seruida na wzgórzu św. Anny z muzeum księdza Novaresego i Duomo Fontanelle, to żywy pomnik naszego patrona i założyciela. Ośrodki duchowe, miejsca formacji księży i sióstr. Pełne ciepła, życzliwości i wspomnień o bł. Luigim Novarese. Zobaczyć w nich można liczne pamiątki, zdjęcia, sprzęty towarzyszące błogosławionemu. Zdawać by się mogło, że za chwilę wejdzie i siądzie za biurkiem pozostawionym z przygotowanym piórem do pisania, spocznie w łóżu po utrudzonym dniu lub siądzie w fotelu przy Madonnie z książką w rękę, czy też odprawi Mszę św. w domowej kaplicy.

Pielgrzymkę śladami bł. Luigiego Novarese zakończyliśmy nawiedzeniem grobu śp. księdza Janusza Malskiego, który wstąpił do Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża we Włoszech w 1981 roku, a konsekrację przyjął jeszcze z rąk bł. Luigiego Novarese. Od początku zależało mu, aby dzieło tej wspólnoty rozwijało się w Polsce. W 1997 r. został przełożonym nowo powstałego Domu „Uzdrowienie Chorych” im. Jana Pawła II w Głogowie. Był i jest dobrym duchem dla rozwijającego się Apostolatu w Polsce.

Na koniec, przed długą podróżą, chwilą skupienia w Sanktuarium Róży Duchownej Matki Kościoła polecieliśmy w modlitwie naszych kapłanów, przewodników duchowych w pielgrzymowaniu, księży: Stanisława Ładę i Wojciecha Grzegorka, prosząc dla nich o potrzebne łaski i opiekę Matki Bożej.

Nad Jeziorem Garda złapaliśmy zaś chwilę oddechu, podziwiając piękne widoki.

W tym miejscu należy się małe sprostowanie, ponieważ nasze pielgrzymowanie rozpoczęło się i zakończyło w Domu „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie, gdzie troskliwe siostry: Małgorzata, Ewa, Nela i Iwona, przygotowały dla nas ciepłe pokoje i smaczne posiłki, za co z całego serca dziękujemy, życząc dużo sił w dźwiganiu dzieła zapoczątkowanego przez bł. Luigiego Novarese.

PS. Oczami duszy pielgrzymka

Podczas podróży, pełnego modlitwy i śpiewu, towarzyszyły mi bliskie osoby. Budziłam się rano i już wiedziałam, że tego dnia będzie ze mną śp. mąż, następnego mama, kolejnego wnuczka, chora przyjaciółka oraz – nieustannie w sercu – dzieci i wnuki, dla których proszę o wiarę.

Dotykając miejsc, gdzie żył, uczył się, chorował, pracował i niósł światło wiary i siły ks. Luigi, przeżyłam cudowne chwile. Chwile wyciszenia, lekkości, przytulenia i bycia blisko Boga i Jego Matki oraz Wspólnoty mi towarzyszącej. Słowa Ewangelii lepiej, jaśniej trafiały do głowy. Ktoś kierował moimi decyzjami, choćby tej o czytaniu Ewangelii podczas Mszy św. przy grobie błogosławionego, w kościele Santa Maria del Suffragio – czytałam bez zająknięcia, bez strachu, który zwykle temu towarzyszył. Z taką radością i uniesieniem.

Ktoś inaczej też zdecydował w kaplicy, komnacie męczeńskiej śmierci św. Marii

Goretti (12-letniej dziewczynki). Tego dnia Msza św. była odprawiana w podziękowaniu za życie mojej wnuczki w III rocznicę jej urodzin. Miałam czytać. Czytane Słowo Boże przez babcię to wielki honor i dar w ta-



kim momencie. Podczas Mszy św. cały czas towarzyszyło mi ogromne wzruszenie i smutek po wysłuchaniu świadectwa o męczeńskiej śmierci i trudnym życiu małej dziewczynki. Coś trzymało mnie za gardło, myśli biegły do małej dziewczynki w Polsce. Jakie będzie jej życie? Jak prowadzić ją do Boga? Jak czytać przy takim wzruszeniu... Aż tu nagle się okazuje, że wychodzi w stronę ambony ktoś inny. I... nie czytałam! Ktoś tak pokierował, że zapomniano mi o tym powiedzieć. Ludzkie Anioły pomyślały, ale zapomniały :) Dziękuję z całego serca.



Wspaniała pielgrzymka do Włoch

Stanisława

Do Apostolatu Centrum Ochotników Cierpienia CVS należę od niedawna. Po wystąpieniu zapoznałam się z biografią i życiem bł. Luigiego Novarese. Jego charyzmat i oddanie się całkowicie chorym i niepełnosprawnym bardzo mnie poruszyło. Poczułam głęboką więź duchową z tym błogosławionym. Kiedy dowiedziałam się o pielgrzymce do Włoch jego śladami, bardzo zapragnęłam wziąć w niej udział.

I udało się. Była to dla mnie wspaniała przygoda i jednocześnie wielkie doświadczenie jego Apostolatu. Pielgrzymka ta pozostanie w mojej pamięci do końca życia jako wielka przygoda z bł. L. Novaresse.

Choć w pielgrzymce brało udział ponad 50 osób, to czułam, jakbyśmy wszyscy znali się od zawsze jak jedna wielka rodzina. Czuło się ten charyzmat: „Chory przez chorego, przy pomocy osoby zdrowej”. Jakże

wiele miłości i uśmiechu na twarzy okazywały osoby cierpiące, mimo bólu, który przeżywały. Było to dla mnie piękne doświadczenie wspólnego przeżywania, wzajemnej życzliwości. Jestem pod wielkim wrażeniem, że mimo tylu różnic wiekowych, różnych charakterów można tak pięknie przebywać razem w miłości i zgodzie. Są to sytuacje rzadko spotykane, a szczególnie w dzisiejszym świecie, gdzie ludzie są tak podzieleni nawet w rodzinach.

Niezwykle ważną sprawą była opieka duchowa. Bardzo miłe wspominałam ks. Stanisława Ładę, który był dla wszystkich jak prawdziwy ojciec. Czuło się jego ojcowskie zatroskanie o każdego z nas. Wyjątkowo troszczył się o tych najbardziej potrzebujących pomocy i dbał o to, by każdy miał udział w pomaganiu sobie nawzajem, tak jak w rodzinie. Każdy wiedział, co ma robić. Wszyscy byli pod czujnym okiem ojca duchownego. Kiedy była potrzeba, to popatrzył groźnie i wszyscy od razu wiedzieli, bez słów, o co chodzi. Wszyscy byli posuszni. Potrafił również rozbawić całe towarzystwo, żeby nikt nie czuł się smutny czy zapomniany. Podobały mi się również krótkie katechezy w autokarze, wspólne śpiewanie, modlitwy. Czas tak szybko płynął, że nie zdążyliśmy się wynudzić podczas kilkugodzinnych przejazdów autokarem.

Wspomnę również ks. Wojtkę. To młody kapłan, a tak pięknie potrafił zatroszczyć się o każdego – od najmłodszego aż do najstarszego uczestnika. Dla każdego miał życzliwe słowo, zawsze z uśmiechem na twarzy. Kiedy trzeba było przytulić kogoś, robił to z wielką radością, jak prawdziwy brat. Jego profesjonalne oprowadzanie nas po różnych miejscach pielgrzymki, jego wiedza, a przy tym zaangażowanie i prowadzenie, a także troska o każdego z nas – to wzbudzało sza-



cunek. Zawsze stał na straży i pilnował, aby nikomu niczego nie brakowało.

Siostrze Ewie ze wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża i wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do organizacji tak wspaniałej pielgrzymki – Bóg zapłać za włożony ogromny trud.

Zaledwie kilka dni, a zwiedziliśmy tak wiele wspaniałych miejsc: Re i słynny Dom Cichych Pracowników Krzyża, Casale Monferrato, Asyż, Rzym, Nettuno, Montichiari. Spacer nad jeziorem Garda i wiele jeszcze innych miejsc, związanych z życiem bł. L. Novaresse. Tyle przeżytych chwil i tylu wspaniałych ludzi – to wyryło się mocno w pamięci i często z wielką przyjemnością będę wspominać ten czas.

Serdecznie Bóg zapłać za wszystko dla wszystkich, poczynawszy od organizatorów pielgrzymki po każdego z uczestników. Gdyby było przyznawanie nagrody w organizowaniu pielgrzymek, to Cisi Pracownicy Krzyża mieliby I miejsce.

W życiorysie L. Novaresse przeczytałam, że był wiernym żołnierzem, który zawsze doprowadzał do końca i z sukcesem każdą misję. Ja i wszyscy powinniśmy brać z niego przykład do naśladowania. Jestem wdzięczna Bogu za jego Apostolat i piękne życie dla drugiego człowieka. Tak jak Jezus oddał za nas swoje życie, tak bł. Luigi Novaresse oddał całego siebie ludziom chorym, opuszczonym, niepełnosprawnym. Przesyłam wyrazy szacunku i uznania dla wszystkich.

Dziękczynienie

s. Miriam

Gdy kończyliśmy turnus w Domu „Uzdrowienie Chorych”, w dniu naszego wyjazdu (19.10.2024) towarzyszyły nam słowa z Listu do Efezjan, które chciałam Wam – droga Wspólnoto – zadedykować: „Usłyszawszy o Waszej wierze w Pana Jezusa i o miłości względem Wszystkich Świętych, nie zaprzestają dziękczynienia, wspominając Was w moich modlitwach”.

Żegnaliśmy się tak, jakbyśmy się znali co najmniej kilka lat, a nie dwa tygodnie. Sprawiała to rodzinna atmosfera w Waszym domu. Już na pierwszej Mszy Świętej Ksiądz powiedział, że teraz jest czas dla ducha i dla ciała – i tak w rzeczywistości było. Okazuje się, że można połączyć zabiegi z rekolekcjami, konferencjami i sakramentami.

Był taki jeden dzień, kiedy nie mogłam się nadziwić, że przyjąłam trzy sakramenty: Eucharystię, sakrament pokuty i namaszczenia chorych – sakramenty uzdrowienia.

I choć nadal chodzę o kulach, to ufam, że mój duch został uzdrowiony, bo jest we mnie więcej radości i wyrywa się zdanie: „Cierpienie jest potrzebne” – co nie jest takie oczywiste, gdy go się doświadcza na co dzień.

Proszę więc o modlitwę i sama ją obiecuję, abyście miały dużo powołań.



MARIOŁA

całe życie w służbie i pracy dla innych



Bóg stawia na naszej drodze wiele ludzi. Niektórych zapominamy bardzo szybko. Jak przelotny deszcz. Innych zostawiamy w swoim sercu, pamięci, gdyż ukazali nam wartość życia.
Grażyna Trawicka – członek COC

Ks. Janusz Malski, Moderator Generalny Cichych Pracowników Krzyża, powiedział o Marioli Płotce: „Ochotnik cierpienia to nie ten, co ochotnie cierpi, ale to ten, kto dla Chrystusa niesie ochotnie swój krzyż z nadzieją i w duchu radości. W najcięższych momentach życia Pan jest blisko, nie bójcie się. Pan przychodzi w cichym powiewie wiatru. On jest. Apostolat to cierpliwe towarzyszenie choremu w stopniowej akceptacji jego życia i na zachęcaniu do złożenia go w ofierze Kościołowi. I taką właśnie osobą była Mariola Płotka. Ona żyła dziełem Luigiego Novarese, wypełniając jego zadania. Starła się, by chory nie był sam ze swoimi dolegliwościami, zamknięty w czterech ścianach”.

Rodzina

Maria Jolanta Płotka – Mariola – urodziła się 11.01.1957 roku w Lęborku. Jej rodzice od początku swoim przykładem życia, kształtowali jej charakter i uwrażliwiali na drugiego człowieka.

Tato Marioli, Marian, pracował jako nauczyciel i kierownik wiejskich szkół podstawowych. Jego ostatnim miejscem pracy, przed emeryturą, była szkoła podstawowa w Giemlicach. Uczył różnych przedmiotów, w tym ulubionej biologii, kierował szkołą,

poza swoimi obowiązkami zawodowymi często odwiedzał rodziny uczniów, sprawdzał, w jakich warunkach żyją, prowadził lekcje dla dzieci, które nie mogły chodzić do szkoły, bo były przewlekle chore czy unieruchomione w domu.

Mariola bardzo ceniła swojego ojca – był dobrym, rozumnym i rozsądnym człowiekiem. Po jego śmierci często go wspominała, a na jego nagrobku w kształcie wyrzeźbionej księgi umieściła cytata Sokratesa: „Cokolwiek czynisz, czyń roztropnie i patrz końca”.

Mama Marioli, Elżbieta, rodowita gdańszczanka, mieszkała z mężem w mieszkaniach służbowych szkół podstawowych, w których pracował: w Leśnicach, potem Giemlicach, po śmierci męża przeprowadziła się do Marioli, do Sopotu. Zajmowała się domem, wychowaniem córek, pomagała też mężowi w prowadzeniu szkół, wykonywała prace porządkowe. Była – i jest nadal – bardzo oddana rodzinie. We wspomnieniach Marioli mama zawsze z nią była w szpitalu, a w domu opiekowała się nią i siostrą bardzo sumiennie. Gdy Mariolka już chodziła do szkoły, codziennie na długiej przerwie wpadała z siostrą do domu, aby zjeść coś dobrego na drugie śniadanie.

Młodsza siostra, Danuta, była ciągle obecna w jej opowieściach – jest mężatką, ma dwie córki. Mariola była dumna, że siostra skończyła studia. Przez jakiś czas pracowała, potem poświęciła się wychowaniu dzieci, pomagała też rodzicom i Marioli.

Rodzice pochodzili z wielodzietnych rodzin, które były bardzo zżyte ze sobą, kuzynowie pomagali sobie nawzajem. Mariola mogła mieszkać u rodziny, gdy



uczyła się i pracowała, jej rodzice przyjmowali też na wychowanie dzieci urodzone przez niesłyszących kuzynów, aby mogły nauczyć się mówić. W ich domu zawsze było dużo dzieci.

W latach 70. XX wieku osoby niepełnosprawne niekoniecznie miały dostęp do dobrych szkół. Po ukończeniu szkoły podstawowej Mariola poszła do Zasadniczej Szkoły Zawodowej, uczyła się zawodu kaletnika, mieszkała poza domem, u dalszej rodziny ze strony mamy. Potem, gdy już pracowała, zdecydowała się na uzupełnienie wykształcenia, ukończyła Technikum Tworzyw Sztucznych w Gdyni, zdała maturę.

„Kiedy naprawdę zostajemy przygnieci do ziemi i staje się jasne, że jesteśmy do niczego, wtedy nadchodzi godzina Boga” (ks. Luigi Novarese).

Niepełnosprawność

Od zawsze była osobą niepełnosprawną – urodziła się ze szpotawością stóp, w dzieciństwie miała kilka operacji, które nie w pełni poprawiły jej możliwości poruszania się. Ciągle bolały ją stopy, miała bolesne modzele





problemy z porozumiewaniem się (osoby głuche, niemówiące z powodu mózgowego porażenia dziecięcego). Ujmowała się za nimi, gdy dostrzegała niesprawiedliwość w ich traktowaniu. Z tych powodów nie była zbyt lubiana przez szefów, nie miała premii, dodatkowych apanaży.

Szczególna misja opieki...

Pracowała, ale nie było jej stać na odłożenie pieniędzy na mieszkanie. Mieszkała ciągle nie u siebie, ale u rodziny, w małych pokojach, czasami na strychu. Pewnego dnia pojawiła się możliwość opieki nad starszą leżącą panią, matką zmarłej niepełnosprawnej koleżanki, w zamian za odziedziczenie mieszkania po jej śmierci. Mieszkanie było

i odciski, a wkładki ortopedyczne i specjalne buty nieznacznie tylko poprawiały wygodę. Gdy była zmęczona, miała bolesne skurcze nóg, musiała wtedy szybko wstać i przez kilka minut nie mogła zrobić kroku. Po ojcu odziedziczyła znaczne niedowidzenie obu oczu, przez wiele lat nosiła grube, niewygodne okulary. Gdy lekarz okulista poinformował, że wzrok jej się znowu pogorszył i podczas następnego badania okulistycznego nie dostanie już zgody na prowadzenie samochodu, zdecydowała się na operację (wtedy jeszcze eksperymentalną), która nie dawała pewności na poprawę wzroku. Na szczęście

operacja się powiodła, poprawiła jej zdolność widzenia, choć ciągle nosiła okulary i szybko jej się męczył wzrok. Nie mogła też korzystać z basenu, sauny, wykonywać ćwiczeń wysiłkowych.

Po ukończeniu szkoły poszła do pracy w spółdzielni inwalidów. Pracując, dostrzegała niesprawiedliwy, czasami poniżający sposób traktowania niektórych niepełnosprawnych przez kadrę zarządzającą. Występowała w ich imieniu, szczególnie gdy były

Drodzy bracia i siostry, którzy współtworzyli tę «armię» pokoju obecną w każdym zakątku ziemi, jesteście znakiem nadziei w naszych czasach. Wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z brakiem nadziei i cierpieniem, otwieracie niewyczerpane źródła poświęcenia, dobroci posuniętej aż do heroizmu, które wypływają z ludzkiego serca.

Św. Jan Paweł II

atrakcyjne, w górnym Sopocie, w prestiżowej lokalizacji i wcześniej kilka osób podejmowało się opieki, ale nie podołało obowiązkowi. Mariola podjęła się tego zadania. Ona, niepełnosprawna, podjęła się opieki nad leżącą, ciężko cho-

ra, ale też niezwykle wymagającą osobą. Z tego powodu, że nie udawało się jej dzielić opieki z pracą, postanowiła się zwolnić i utrzymywała się z niewielkiej renty.

Mariola opiekowała się tą panią przez ok. pięć lat. Była dobrą opiekunką. Gdy podopieczna umarła, jej lekarka powiedziała, że pacjentka tyle czasu przeżyła tylko dzięki dobrej opiece. Gdyby nie rodzina, niezawodna Danka i mama, Mariola by pewnie nie podołała, może nie tyle opiece nad cho-

ra, ale dodatkowym zadaniom, które miała wypełniać, mieszkając w tym domu (odpowiednie żywienie, utrzymanie porządku w nieremontowanym od wielu lat mieszkaniu, ograniczenie życia towarzyskiego tylko do rodziny). Prestiżowe mieszkanie okazało się jednak pułapką i studnią bez dna, gdyż wymagało remontów przewyższających możliwości finansowe Marioli. Ze względów sentymentalnych nie chciała go sprzedać, ale przez to wikłała się w coraz większe trudności z jego utrzymaniem.

Praca, praca, praca

W 1991 roku, aby się utrzymać, musiała na nowo rozpocząć pracę, chciała być niezależna. Otworzyła sklep z odzieżą, prowadziła go z dwiema koleżankami niepełnosprawnymi, ale sklep szybko zbankrutował. Zaczęła handel na deptaku jednej z gdańskich dzielnic, Żabianki – jak większość osób, które w latach 90. ubiegłego wieku chciały się dorobić. Była to jednak ciężka i wyczerpująca praca, biorąc pod uwagę zarówno warunki pracy, jak i fakt, że Mariola cały czas pracowała na dwa etaty, ponieważ na drugim zajmowała się pomocą różnym osobom niepełnosprawnym.

Gdy otworzyła stały sklep w budynku wynajętym od Spółdzielni Mieszkaniowej, było to miejsce stałych konsultacji z różnymi ludźmi, miejsce zdobywania i wymiany informacji o możliwościach pomocy niepełnosprawnym. Stał się to bardzo popularny adres na osiedlu. Była znana w środowisku jako osoba pomagająca niepełnosprawnym i chorym. W roku 1990 została zaproszona na wyjazd służbowy do Danii, aby zobaczyć, jak pomaga się niepełnosprawnym w tym



kraju. W wizytacji brały udział różne osoby z kręgu pomocy społecznej z województwa pomorskiego. Po tym wyjeździe Mariola dostała propozycję współpracy jako wykładowca nowo tworzonej Policealnej Szkoły Pracowników Służb Społecznych. Wykładała przedmiot Problemy i kwestie społeczne – niepełnosprawność. Współpraca ze szkołą trwała kilka lat, dopóki nie zmieniły się wymagania wobec nauczycieli – konieczność posiadania wykształcenia wyższego, na co Mariola ciągle nie miała czasu.

„Modlitwa bez działania jest niekompletna. Działanie bez modlitwy nie przynosi owoców. Modlitwa i działanie to dwa tory doskonałej działalności”! (bł. Luigi Novarese).

Jej pomoc osobom niepełnosprawnym zaczęła się w spółdzielni inwalidów, wiodła przez klub osób niepełnosprawnych przy Towarzystwie Walki z Kalectwem, a od

1986 roku realizowała się w Duszpasterstwie Osób Niepełnosprawnych. Mariolę wspierał ks. Stanisław Orlikowski, kapelan w Szpitalu Wojewódzkim w Gdańsku, a po jego wyjeździe do Warszawy – ks. Stanisław Łada – diecezjalny duszpasterz osób niepełnosprawnych.

Przewodnicząca CVS (COC) Archidiecezji Gdańskiej

W roku 1987 Mariola wyjechała do Włoch, na pielgrzymkę zorganizowaną przez ks. Stanisława Orlikowskiego. Podczas rekolekcji w Re zetknęła się z ideą ks. prałata Luigi Novarese: „docierać do chorego przez chorego, z pomocą zdrowego brata”, poznała zasady działania CVS i zapragnęła, aby na podobnych zasadach działać w Polsce. Ukoronowaniem jej dążeń było założenie i zarejestrowanie Stowarzyszenia Centrum Ochootników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej w lipcu 2004 roku. Była przewodniczącą Stowarzyszenia do swojej śmierci w 2014 roku.

Po zarejestrowaniu Stowarzyszenia Mariola mogła już w bardziej formalny sposób szukać pieniędzy na działalność, wymyślać i pisać projekty na dofinansowanie tych działań. Była szczegółowa i niezwykle drobiazgowa. Wymyślała, co można zobaczyć, jakie miejsca odwiedzić, sprawdzała wcześniej trasy i warunki. Szukała finansów, przygotowywała plany i drobiazgowo marsz-

rutę, a gdy przychodził czas realizacji, ich prowadzenie bez żalu oddawała innym. Sama nie jechała, ponieważ musiała pracować na swoje utrzymanie, nie mogła sobie pozwolić na kilka wolnych dni.

Organizowała rekolekcje dla osób niepełnosprawnych – najpierw dla małych grup u Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża w Gdańsku Sobieszewie, potem w Przywidzu, Piekło Górnym, Mauszu. Zapraszała księży do prowadzenia tych szczególnych rekolekcji, m.in. mocno schorowanego, poruszającego się przy pomocy kul ks. Stanisława Olesiaka albo ks. Andrzeja Bafeltowskiego SAC, który był na wózku inwalidzkim. Potem rozszerzono rekolekcje o ofertę rehabilitacyjną, pierwsze wczasorekolekcje zorganizowano w Osieku. Od 2003 roku wczasorekolekcje organizowane były już w Głogowie, w Domu Cichych Pracowników Krzyża „Uzdrowienie Chorych”.

Współorganizowała:

- comiesięczne Msze św. w Sopocie dla osób niepełnosprawnych, ich rodzin i przyjaciół (w II niedzielę miesiąca w Kościele MB Gwiazdy Morza),
- pielgrzymki krajowe, wyjazdy turystyczne, integracyjne (Frombork, Kotlina Kłodzka, Warszawa, Kazimierz, Sandomierz, Zamość, Suwalszczyzna, Łańcut, Częstochowa, Kanał Elbląski, Toruń),
- pielgrzymki do Lourdes, w których każdego roku uczestniczyło 50 osób, a w 2006

- roku 20. jubileuszową pielgrzymką dla 410 osób,
- inne pielgrzymki zagraniczne – Wilno, Rzym, Fatima,
- drogi krzyżowe na terenie różnych sanktuariów w Polsce – Gdańsk Matemblewo, Trąbki Wielkie, Kalwaria Wejherowska, Gietrzwałd,
- powiatowe olimpiady sportowe dla osób niepełnosprawnych w Pruszczu Gdańskim,
- obchody Światowego Dnia Chorego,
- wigilie,
- integracyjne spotkania przy ognisku,
- zabawy taneczne w okresie karnawału,
- dni skupienia dla wolontariuszy – zapoznanie młodych osób, które chciały pomagać osobom chorym i niepełnosprawnym ze specyfiką opieki nad nimi, techniką obsługi wózka inwalidzkiego, mycie, karmienie chorego,
- Światowe Dni Młodzieży – Częstochowa, Paryż, Rzym, Toronto, Kolonia, Madryt i wyjazdy młodych wolontariuszy z młodzieżą niepełnosprawną do Głogowa, Chmielna, Ostrowa.

Zawsze pomocna

Przez całe dorosłe życie Mariola zawsze pracowała na dwóch etatach, na jednym – aby się utrzymać finansowo, na drugim – aby pomagać ludziom potrzebującym. Ludzie ją znali, przekazywali jej telefon potrzebującym. Była dostępna o każdej porze, można ją było zapytać o wszystko, poprosić o wsparcie, zaprosić do domu. Często interweniowała w trudnych sytuacjach rodzinnych. Odwiedzała osoby niepełnosprawne i ich rodziny, pomagała, przekonywała o konieczności zmiany priorytetów,



o konieczności uczenia się, motywowała do podejmowania pracy, pokazywała, jak opiekować się niepełnosprawnym.

Ostatnie lata

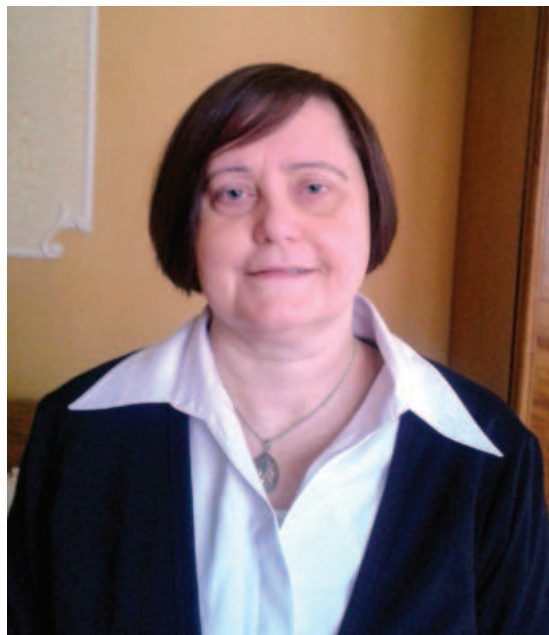
Była tak zapracowana i tyle czasu poświęcała innym, że nie dbała nadmiernie o siebie, nie myślała o profilaktyce. Rak piersi dopadł ją w roku 2007 – walka z nim była największym wyzwaniem.

Jeszcze przed operacją miała przygotowane wszystko, co się jej przyda: protezę piersi, perukę, ubrania. Operację przeżyła, była w dobrym nastroju. Na chemioterapię jeździła sama, swoim samochodem, tylko pierwszy raz po chemioterapii pozwoliła się przywieźć do domu. Potem stwierdziła, że od razu po przyjęciu chemii nie czuje się źle, sama dojedzie do domu, zawsze towarzyszyła jej siostra, a w domu czekała mama, która się nią zajmowała, gdy przychodził kryzys. Rehabilitowała się, ćwiczyła, pomimo sporego bólu. Wróciła do życia.

Remisja choroby nastąpiła po ponad pięciu latach. Strasznie cierpiała, ale nie chciała się poddać, była pod doskonałą

Być solidarnym wolontariuszem to wybór, który czyni nas wolnym, otwiera na potrzeby innych, prośby o sprawiedliwość, obronę ubogich, troskę o naturę. Oznacza to być budowniczymi miłosierdzia; z rękoma, oczami, uważnie słuchającymi uszami, z bliskością.

Papież Franciszek



trudne, gdy została przewodniczącą Stowarzyszenia. Bojowa, gdy załatwiała sprawy innych osób, potrafiła wtedy być zdecydowana, rzeczowa i skuteczna. Uparta i nieugięta w działaniu, gdy wiedziała, że ma rację. Próbowwała wielokrotnie przyciągać ludzi do stowarzyszenia, przyjeżdżała do domu, rozmawiała, przekonywała. Niezawodna – gdy obiecała, to przyszła, pomogła. Spóźniała się często, bo zbyt dużo na siebie brała, ale zawsze dotarła, zrobiła co trzeba. Można było na nią liczyć.



opieką mamy, siostry, rodziny, a w końcówce życia przez ponad miesiąc była pacjentką Hospicjum im. ks. Dutkiewicza. Odeszła 6 sierpnia 2014 r., w dzień Przemienienia Pańskiego. W ostatniej drodze towarzyszył jej, oprócz niezawodnej mamy, ks. Stanisław Orlikowski, który przyjechał akurat w tym dniu w odwiedziny do swojego współbrata przebywającego w hospicjum.

Jak zapamiętano Mariolę?

W dzieciństwie była zadziorna, odważna i uparta, osiągała cel, gdy była przekonana, że warto. Odważna, podejmowała się zadań, które dla innym są niemożliwe do wykonania. W hospicjum, w którym leżała ponad miesiąc, była cierpliwą i cichą pacjentką. Była wymagającym, ale sprawiedliwym wykładowcą w Policealnej Szkole Pracowników Służb Społecznych. Skromna, nie wynosiła się ponad innych, nie pchała się na świecznik, stawiała z boku, nie dostrzegała swoich zasług. Nieśmiała, nie lubiła przemawiać, witać, reprezentować, co było

Wieloletnie doświadczenie w pracy z osobami niepełnosprawnymi owocowało wielkim zaufaniem, jakim darzyły ją osoby niepełnosprawne i ich rodziny. Była oddaną towarzyszką chorego, wyszukiwała osoby chore od wielu lat pozostające w domu, samotne, odwiedzała je w ich domach, zachęcała do aktywności, pomagała wyjść z domu, poznać nowe osoby. O każdej porze dnia i nocy gotowa była nieść pomoc osobom potrzebującym. Taką postawą skutkowałą niebывałą serdecznością i przyjaźnią z całym rodzinami. Nie stroniła też od trudnych rozmów i rozwiązywania problemów. Gdy była

potrzeba, natychmiast dostarczała konieczny sprzęt medyczny i rehabilitacyjny do domów.

Była nieocenionym przyjacielem, nauczycielem i opiekunem najmłodszego pokolenia wolontariuszy, organizowała spotkania, przeprowadzała szkolenia, warsztaty, pogadanki, kształtowała wrażliwe sumienia, zachęcała do czynnego niesienia pomocy osobom najbardziej potrzebującym.

Pomimo własnej niepełnosprawności Mariola całe życie podporządkowała drugiemu człowiekowi. Była wieloletnim, bez-

interesownym i zasłużonym wolontariuszem, wielkim i oddanym przyjacielem osób niepełnosprawnych, troskliwym nauczycielem i wychowawcą młodego pokolenia wolontariuszy, niedoścignionym wzorem dla wszystkich. W 2002 roku została odzna-

Miłość jest najwspanialszą formą ewangelizacji, ponieważ, odpowiadając na potrzeby ciała, objawia ludziom miłość Boga, Opiekuna i Ojca, nieustannie troszczącego się o wszystkich. Nie chodzi tu o zaspokojenie wyłącznie materialnych potrzeb bliźniego, takich jak: zaspokojenie głodu, pragnienia, zapewnienie dachu nad głową, opieki medycznej, lecz o to, aby doprowadzić go do osobistego doświadczenia miłości Bożej. Działając w wolontariacie chrześcijanin staje się świadkiem tej Boskiej miłości, głosi ją i poprzez gesty odważne i profetyczne ją uwidacznia.

Jan Paweł II

czona przez Kapitułę Metropolity Gdańskiego tytułem i statuetką „Niestrudzony opiekun osoby chorej i niepełnosprawnej”. W 2007 roku Maria Płotka otrzymała Medal im. Matki Teresy z Kalkuty. To nagroda za wyróżniające się działania na rzecz osób niepełnosprawnych dla tych, które rozumieją ich pot-

rzeby i bezinteresownie im pomagają.

Maria Jolanta Płotka – Mariola zmarła 6.08.2014 roku. Została pochowana na cmentarzu katolickim w Sopocie, tam gdzie jest mogiła jej ojca.

Wspomnienie o Marii Płotce opracowano na podstawie świadectw członków stowarzyszenia COC: Maria Wica, Barbara Kulesza, Gerda Skibowska, Krystyna Drywa, Grażyna Trawicka, Elżbieta Cudnik.

Djabama a Mouda

S. Eulalia Jelonek SOdC

Mouda jest wioską ciągnącą się wzdłuż najważniejszej asfaltowej drogi łączącej dwa regiony – Daleką Północ z Północą. Początkowo zamieszkiwana przez ludzi z plemienia Giziga, wraz z powstaniem i rozbudową Fundacji Betlejem, wzbogaciła się o nowych mieszkańców, pochodzących z innych miejscowości, innych plemion, a tym samym mówiących innym językiem. Nowi pracownicy z czasem pozakładali rodziny i w Mouda osiedlili się na dobre. I tak, oprócz języka giziga i francuskiego (wymaganego w szkole), coraz więcej mówi się w fulfulde (w języku plemienia Fulbe, dominującym w środowisku handlowym), używanym przez wszystkich pracowników Fundacji. „Witamy w Mouda”, tak brzmi tytuł dzisiejszego artykułu w przetłumaczeniu z języka fulfulde. Na początek więc proponuję spacer po samej wiosce.

Liczy ona około 2000 mieszkańców, rozmieszczonych w licznych saré. Każda rodzina zajmuje jedno saré, czyli domostwo złożone z kilku domków/pokoi, zależnie od liczby dorosłych osób. Każda z nich ma



swój pokój, najczęściej jest to tradycyjne, okrągłe boukarou lub o nowszej, prostokątnej formie. Domki/pokoje budowane są z gliniastego błota suszonego na słońcu. Niektórzy dla wzmocnienia całej struktury otynkowują mury, aby gwałtowne i obfite deszcze nie spowodowały ich zawalenia. Pośrodku domostwa można spotkać spich-

leż, w którym przechowywane są ziarna prosa czerwonego, żółtego lub białego, kukurydza i fasola. Na zadaszeniu tworzącym rodzaj werandy, suszone są rośliny służące do przygotowywania potraw oraz łodygi prosa czy kukurydzy używane do ogradzania lub pokrycia domu. Innym materiałem stosowanym do konstrukcji dachu jest pofalowana blacha. W pobliżu ogrodzenia domostwa usytuowana jest kuchnia, zazwyczaj pod gołym niebem, składająca się z przynajmniej trzech kamieni, na których można oprzeć garnek, a pod spodem rozpaścić ogień.

Wioska posiada kilka studni głębinowych, z których mieszkańcy korzystają za drobną opłatą, konieczną do utrzymania studni w należyтым stanie. Nie wszystkie jednak w porze suchej gwarantują ilość wody pod dostatkiem – niestety, kilka z nich okresowo wysycha. Zaopatrzeniem rodziny w wodę zajmują się głównie dzieci lub dziewczęta, które nieraz pokonują kilometry, niosąc na głowie wiadra lub ciągnąc na wózku 20 litrowe kontenery napełnione wodą. W samym saré woda przeznaczona do picia przechowywana jest w glinianym kanarin. Jeśli jest on prawie zakopany w ziemię, zachowuje niską temperaturę nawet w upalne dni. Domostwa nie mają własnego ujęcia wody, nie posiadają też kanalizacji. Niektóre saré zaopatrzone są we własny wychodek, mający zwykle formę toalety turka.

W pokojach najczęściej spotkanym meblem są półki i tradycyjne łóżko skonstruowane z łodyg prosa. Przed wszędobyłskim pyłem cały dobytek chroniony dzięki plastikowym workom. Wdziera się jednak nawet



przez niewielkie okno oraz wejście z zastoną z kolorowej tkaniny i blaszanymi drzwiami. Klepisko pokrywa plastikowa mata, która w razie potrzeby służy również do spania.

Pomimo że przez wioskę przebiega linia elektryczna, tylko nieliczne saré są do niej podłączone. Mieszkańcy, przyzwyczajeni do funkcjonowania bez sztucznego źródła światła, oświetlają swoje domostwa pojedynczymi żarówkami.

Tak wygląda większość saré w Mouda. Przechodząc przez wioskę, można też spotkać inne domy: większe, pięknie otynkowane z zewnątrz i od wewnątrz, pomalowane oraz dobrze umeblowane i wyposażone, wszystko w zależności od statusu, zamożności i zamiłowań właściciela.



oraz meczet. Popołudniami zaś, w każdą środę odbywa się niewielki targ produktów rolnych.

Wielu Kameruńczyków, zwłaszcza z Dalekiej Północy, kojarzy Mouda z Fundacją Betlejem. To tu znajduje się główna siedziba Fundacji i Centrum noszącego tę samą nazwę. Jest ono największe spośród pozostałych centrów zarówno pod względem zajmowanego terytorium, jak i szerokiego wachlarza oferowanych usług. Tutaj od 22 lat Cisi Pracownicy Krzyża (SOdC) współpracują razem z misjonarzami Papieskiego Instytutu Misji Zagranicznych (PIME). Jest to jedyne miejsce, w którym dwa różne stowarzyszenia działają w jednym celu, zachowując własną charakterystykę.

Zapraszam do poznania Centrum Betlejem w Mouda z bliska. Otóż, po pokonaniu 200 metrów od asfaltu w głąb wioski, a więc

Prawie każda rodzina hoduje zwierzęta. Najczęściej są to kury, później kozy, owce, świnie (kto nie jest wyznania islamskiego), rzadziej osły, krowy, a już bardzo rzadko konie. Większe zwierzęta mają związane dwie przednie nogi, aby nie mogły się zbyt oddalić. Ciekawostką jest fakt, że najczęściej pasą się one same, przez całą dzień krążąc po okolicy w poszukiwaniu pożywienia. Do właścicieli wracają na wieczór, gdzie otrzymają wodę i dodatkową strawę. Oprócz wyżej wymienionych podczas spaceru napotkamy też koty i wolno pływające psy.

W porze deszczowej każdy kawałek ziemi wykorzystywany jest na przydomowe pole, gdzie uprawiane są rośliny spożywcze. Nie ma zwyczaju hodowli roślin ozdobnych. Natomiast większe pola znajdują się poza wioską.

W Mouda działa liceum, do którego uczęszcza 700 uczniów oraz szkoła podstawowa z 600 dziećmi. Do dyspozycji mieszkańców jest też punkt sanitarny z porodówką. Miejscem spotkań i Bożego kultu jest kaplica kościoła katolickiego, kościoła luterańskiego, innych dwóch mniejszych



już drogą z ubitej ziemi, napotkamy bramę, za którą znajdziemy aleję wjazdową. Mijamy przy bramie dwóch stróżów, którzy nie tylko widzą, kto wchodzi i wychodzi, ale też, zwłaszcza w nocy, obchodzą cały teren.

Na rozległym obszarze Centrum rozsiadane są liczne parterowe zabudowania o różnorodnym przeznaczeniu. Oprócz budynków mieszkalnych dwóch wspólnot prowadzących Fundację, misjonarzy PIME i SOdC,

spotkamy domki z pokojami gościnnymi oraz saré najuboższych mieszkańców, osób przybyłych na rehabilitację, a także pokoje dla młodzieży uczącej się zawodu. I tak jest saré – żłobek, skupiający ponad 50 dzieci od 0 do 3 lat, pięć saré dla dzieci starszych do 18. roku życia, których liczba w okresie szkolnym sięga 200 (w tym dzieci w różnym stopniu niepełnosprawnych fizycznie i umysłowo) oraz dwa saré dla przebywających na rehabilitacji.

Stały kontakt z rodzinami dzieci utrzymywany jest głównie dzięki pracy pracowników socjalnych. Przygotowują oni również powrót osieroconych dzieci do środowiska i ich reintegrację.

Dla dzieci działa kuchnia i stołówka, gdzie mogą one zjeść trzy razy dziennie pełnowartościowy, świeży posiłek. Wiele produktów wykorzystywanych w kuchni pochodzi z prowadzonego na terenie Fundacji gospodarstwa rolno-hodowlanego – są więc świeże jajka, mięso wołowe, wieprzowe,

drobiowe, kozie i baranina. Wraz z początkiem pory deszczowej, ku wielkiej radości dzieci, sadzone są orzeszki arachidowe, kukurydza, gombo (rodzaj papryczki używanej do gotowania sosów). Z plantacji pochodzą też fasola i moringa (drzewo, którego części bogate są w białko, witaminy i minerały, bardzo użyteczne w walce z niedożywieniem).

Nad zdrowiem wszystkich mieszkańców i gości Fundacji, a także pracowników i ich rodzin oraz licznych osób przychodzących z okolicznych wiosek, czuwa ekipa sanitarna: dwóch pielęgniarzy i technik laboratorium medycznego. Regularnie przyjeżdżają lekarze o różnej specjalizacji – zarówno z Kamerunu (dentysta, ginekolog, neurochirurg, psychiatra), jak i z zagranicy (np. ortopeda, ginekolog, neurolog, audiolog).

Dla młodszych dzieci prowadzone jest przedszkole, gdzie przyjmowane są też dzieci pracowników i mieszkańców wioski, a dla nieco starszych szkoła podstawowa (CESDA), początkowo tylko dla uczniów z problemami słuchu, a od kilku lat otwarta dla wszystkich. Po jej ukończeniu młodzież kontynuuje naukę w szkołach państwowych w Mouda. Po lekcjach, w godzinach popołudniowych, dzieci mają czas na korepetycje, naukę indywidualną oraz zabawy, oglądanie telewizji czy na sport. Do ich dyspozycji jest boisko, sala komputerowa i telewizyjna, wszystko pod okiem opiekunów. Natomiast większe imprezy sportowe, jak mecze piłki nożnej oraz defilady np. z okazji Dnia Młodzieży czy Dnia Kobiet, odbywają się na tutejszym stadionie.

Dla młodzieży pragnącej zdobyć zawód działa CFPAAM (Centrum Kształcenia Profesjonalnego Rękodzielnictwa i Protetyki w Mouda). Co roku około 200 młodych ludzi,



od września do czerwca, uczestniczy w obranym kursie: kroju i szycia, budownictwa, stolarki, spawalnictwa, rzeźbiarstwa w drewnie, batiku, malarstwa, protetyki, szewstwa, tapicerki, hodowli zwierząt i uprawy roślin. Oprócz teorii odbywają się zajęcia praktyczne w funkcjonujących na terenie Fundacji warsztatach.

Działa również Sektor Zintegrowanego Rozwoju Terytorium, w skład którego wchodzi: Biuro Projektów, dział hydrotechniki, budownictwa i edukacji społecznej oraz ośrodek sportowy.

W Mouda istnieje pierwszy (i na razie jedyny) afrykański dom formacyjny Cichych Pracowników Krzyża. Zainteresowani charakterem bñ. Luigiego Novarese – zarówno dziewczęta, jak i chłopcy mogą zobaczyć, jak wspólnota żyje i pracuje, poznać idee naszego Założyciela i wprowadzać je w czyn. Jak mówił bñ. Luigi Novarese: „Pierwszym źródłem każdego apostołatu jest miłość bliźniego!”, a Fundacja jest jej pięknym wyrazem. Obejmuje praktycznie całościowo każdego człowieka, bez względu na jego wiek, wyznanie, majątność, grupę etniczną czy narodowość. Jej celem jest stworzenie możliwości zwłaszcza zepchniętym na margines społeczny, stania się osobami jak najlepiej funkcjonującymi zawodowo, w rodzinie i ogólnie w społeczeństwie.

Ponadto, pod opieką Centrum Betlejem pozostaje około 1500 dzieci zamieszkujących okoliczne wioski, które korzystają z dofinansowania szkolnego. Są też osoby niepełnosprawne fizycznie i umysłowo, które są objęte dofinansowaniem dzięki różnym projektom. Rozwija się też współpraca ze Szkołą dla Niewidomych w Maroua oraz ze Szkołą Specjalną dla Niestyszających w Mokolo (60 km od Centrum w Betlejem).



**Każdy gest miłosierdzia
pomaga żyć naszym siostram
i braciom z Afryki.
Jeśli możesz,
wespzyj nasze misyjne działania.**

**Konto:
33 1090 2079 0000 0001 2287 8675**

Ale Fundacja Betlejem to nie tylko centrum w Mouda. W odległym o 33 km Maroua prowadzony jest dom dla samotnych matek, przedszkole i ośrodek dzienny dla dzieci niepełnosprawnych umysłowo.

To ogromne dzieło Bożej Opatrzności funkcjonuje dzięki zaangażowaniu wielu osób nie tylko pracujących na miejscu, ale i wspomagających je z daleka. Uśmiechnięte twarze naszych podopiecznych są pełne wdzięczności, którą chciałabym w tym miejscu wyrazić, dziękując za każdą formę wsparcia. A korzystając z okazji zbliżających się Świąt – życzę podobnej radości i Wam, drodzy Czytelnicy i Przyjaciele misji. Pan jest wśród nas często w niepozornej postaci i okazuje swą miłość poprzez drobne gesty ludzkiej solidarności.

Dwie Wigilie

Miroslaw Roman Kaniecki

Wigilia

Już wzdychał na myśl
o Bożym Narodzeniu
o tym jak naprawdę było
zaczął się modlić do świętej rewolucji
w Betlejem
od której liczymy czas
kiedy znowu zaczął merdać
puszysty ogon tradycji
wprosiła się choinka
elegancko ubrana
mlaskaty kluski z makiem
kura po wigilii spieszyła na rosół
potem milczenie większe niż żal
i już na gwiazdkę szalik przytulny jak kotka
żeby się nie ubierać za cienko
i nie kasłać za grubo
zdrzemnął się na dwóch fotelach
wydawało mu się że słowo ciałem się stało –
i mieszkało poza nami
nawet usłyszał że za oknem
przyszedł Pan Jezus
prosty jak kościół z jedną tylko malwą
obdarty ze śniegu i polskich kolęd
za wcześniej za późno nie w porę

Dawna wigilia

Przyszła mi na wigilię
zziębnięta głuchoniema
z gwiazdą jak z jasną twarzą –
wigilia przedwojenna
z domem co został jeszcze
na cienkiej fotografii
z sercem co nigdy umrzeć porządnie
nie potrafi
z niemądrym bardzo piórem skrobiącym
w kałamarnu
z przedpotopowym świętym
z Piłsudskim w kalendarzu
z mamusią co od nieszczęść
zasłonić chciała łzami
podając barszcz czerwony
co śmieszył uszkami
z lampą z czajnikiem starym wydartym
chyba niebu
z całą rodziną jeszcze
to znaczy sprzed pogrzebów
Nad stołem mym samotnym zwiesiła głowę
nad wszystkie figi z makiem –
dziś już posoborowe
Jezusa z klasy pierwszej
z opłatkiem mi podała

Ksiądz Jan Twardowski. Mają z nim kłopot krytycy różnej maści, bo wszak ksiądz też człowiek, ale czy poeta? A jeśli poeta, to czy dobry? A jednak, powiedzmy sobie prawdę, prędzej na półkach w naszych domach znajdziemy jego książki niż noblistów: Wisławy Szymborskiej i Czesława Miłosa. Jest w tym jeden smutek. Poezje ks. Twardowskiego są pozostałością po starych dobrych czasach – po karnawale „Solidarności” i pontyfikacie Jana Pawła II. A mnie jest żal tych czasów z pełnymi kościołami, wielotysięcznymi tłumami na placach, błoniach, lotniskach i jednośmi w czasie żałoby po śmierci polskiego papieża...



No to zajrzyjmy do jednej z zakurzonych książek ks. Jana Twardowskiego. Na mojej półce wśród innych publikacji poetyckich mam zbiór, pt. Nie przyszedłem pana nawracać. W niej takie tytuły: Wigilia i Dawna wigilia. Poszperajmy w nich trochę.

Pierwszy wiersz zaczyna się od słów mówiących o powszechnym doświadczeniu: „Już wzdychał na myśl o Bożym Narodzeniu”. Przecież i my tęsknimy za tymi

świętami, ale już kolejny wers: „o tym jak naprawdę było” – możemy rozumieć różnie. Czy chodzi o wydarzenia sprzed dwóch tysięcy lat? Ten trop wskazują słowa: „zaczę się modlić do świętej rewolucji w Betlejem / od której liczymy czas”. A może ważny jest „puszysty ogon tradycji”? Powiedzmy sobie, że jedno i drugie jest istotne, a rewolucja, jak ma być, niech będzie święta, bo krwawych historia przyniosła nam w nadmiarze.

Przyjrzyjmy się jeszcze opisowi tradycji merdającej ogonem: „wprosiła się choinka / elegancko ubrana / mlaskały kluski z makiem / kura po wigilii spieszyła na rosół / potem milczenie większe niż żal / i już na gwiazdkę szalik przytulny jak kotka”. Niepokoić może zakończenie: „przyszedł Pan Jezus / prosty jak kościół z jedną tylko malwą / obdarty ze śniegu i polskich kolęd / za wcześniej za późno nie w porę”. W wierszu ze zbioru *Znaki ufności*, wydanym w roku 1970, poeta jawi się jako prorok. Przewidział święta bez śniegu i Mary Christmas w galeriach.

W Dawnej wigilii mamy wspomnienie przedświątecznego wieczoru z czasów dzieciństwa poety: „wigilia przedwojenna / z domem co został jeszcze na cienkiej fotografii”. Takie święta pamięta już coraz mniej Polaków: „z sercem co nigdy umrzeć porządnie nie potrafi / z niemądrym bardzo piórem skrobiącym w kałamarnicy / z przedpotopowym świętym i Piłsudskim w kalendarzu / z mamusią co od nieszczęść zasłonić chciała łzami / podając barszcz czerwony co śmieszył uszkami”. I w tym wierszu, jak w poprzednim, ważna jest tradycja.

Przed Bożym Narodzeniem są adwent i listopadowe wspomnienie zmarłych. Wzrusza więc fraza: „z całą rodziną jeszcze to



znaczy sprzed pogrzebów”. Są takie wigilie, gdy nam kogoś braknie. W domach gwarnych, rozśpiewanych, gdy czekamy na pasterkę i gdy nikt nie musi siadać do pustego nakrycia, nie myślimy o wigilii, która „Nad stołem (...) samotnym zawiesiła czułą głowę”. A tak bywa nie tylko w życiu osób duchownych. Samotność ma wiele twarzy.

Dawną wigilię poeta umieścił w książce dla dzieci, pt. Nowy zeszyt w kratkę. Przed

wierszem poeta przedstawił odpowiedzi na pytanie: Dlaczego jest święto Bożego Narodzenia?:

Ostatniego argumentu nie wymyśliłoby chyba dziecko... Moglibyśmy pójść jeszcze śladami takich wierszy jak Gwiazda, Mędrcy. W innym zbiorze znajduję Boże Narodzenie. Z ks. Janem Twardowskim można przeżyć

cały rok. Nie tylko liturgiczny, ale i kalendarzowy. Zgłaszam więc apel: Rodacy, czytajcie wiersze ks. Twardowskiego!

PS. Z chęcią zakończyłbym cytatem z Wróbelka Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego – kto ciekaw, niech zajrzy. Obaj nasi wielcy poeci służyli muzie uśmiechniętej. Może w niebie razem śpiewają kolędy?

**Dlaczego jest święto Bożego Narodzenia?
Dlaczego wpatrujemy się w gwiazdę na niebie?
Dlaczego śpiewamy kolędy?
Dlatego, żeby się uczyć miłości od Pana Jezusa.
Dlatego, żeby podawać sobie ręce.
Dlatego, żeby uśmiechać się do siebie.
Dlatego, żeby sobie przebaczać.
Żeby każda czarodziejka, która podobała się chłopcom,
po trzydziestu latach nie stawała się czarownicą.**



Eucharystia i cierpienie drogą do zbawienia

Na podstawie „Dzienniczka”
świętej Faustyny – część III

Mieczysław Guzewicz

„Aniołowie, gdyby zazdrościć mogli, to by nam dwóch rzeczy zazdrościli: pierwszej – to jest przyjmowania Komunii Świętej, a drugiej – to jest cierpienia” (Dz. 1804).

W dalszym ciągu pochylamy się nad zagadnieniem cierpienia, tak ważnym dla każdego wierzącego, ale szczególnie dla osób związanych z dziećmi bł. Lugiego Novarese.

Jak wskazałem w poprzednim rozważaniu, fragmentów na temat bolesnych doświadczeń w Dzienniczku św. Faustyny Kowalskiej jest bardzo dużo. Nie możemy mieć wątpliwości, że Duch Święty natchnął polską mistyczkę, aby opisywała przykre doświadczenia i swoje odczucia z nimi związane właśnie w tym celu, aby stanowiły one bardzo konkretne podpowiedzi dla każdego, kto będzie ten tekst czytał. Słowa, do których się odwołujemy, mają wymiar formacyjny, ewangelizacyjny i bardzo praktyczny. Jednoznacznie i klarownie odbijają się w nich słowa Pisma Świętego, które często przywołujemy, kiedy potrzebujemy wydobywać ideał cierpienia, wskazania, jak sobie radzić z trudnymi doświadczeniami, a także jak postępować, aby odczuwany ból mógł przynosić nam pożytek duchowy.

Kiedy mam okazję w naszym głogowskim Domu „Uzdrowienie Chorych” spotykać się z osobami przebywającymi na turnusach, przybliżając charyzmat i pokazując „metodologię cierpienia”, prawie zawsze odwołuję się fragmentu z Księgi Proroka Izajasza: „Dręczono Go, lecz sam się dał gnębić, nawet nie otworzył ust swoich. Jak baranek na rzeź prowadzony, jak owca niema wobec strzygących ją, tak On nie otworzył ust swoich. Po udręce i sądzie został usunięty; a kto się przejmuje Jego losem?” (Iz 53,7–8).

Oczywiście, wiemy dobrze, że najpierw prok opisuje wydarzenia z przyszłości, odno-



szące się do przebiegu cierpienia Mesjasza. Ale każdy z nas może je bez obaw odnosić do siebie, do swoich bolesnych doznań.

Zgoda na cierpienie

Najpierw słowa szokujące: „Dręczono Go, lecz sam się dał gnębić”. Jak mamy to rozumieć, że sam dał się gnębić? Przecież nie wolno pozwalać, aby ktokolwiek nam szkodził, niszczył nasze zdrowie, planował nasze unicestwienie. Oczywiście, jesteśmy zobowiązani do chronienia siebie, ale wielokrotnie różne sytuacje są od nas niezależne. Podobnie w odniesieniu do Jezusa. On nie pragnął cierpienia, w tym znaczeniu, że nie wychodził mu naprzeciw, nie prowokował, nie wystawiał się, nie narażał się. To, co się działo od pojmania, a czego Mistrz strasznie się bał – co oddają Jego słowa z Ogrodu Oliwnego: „Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich!” (Łk 22, 42) – było od Niego niezależne. On nie narażał się na udręki dla przyjemności odczuwania bólu. Słowa z izajaszowego fragmentu zawierają bardzo ważne wskazanie: jeśli spotka nas bolesne

doświadczenie, należy wyrazić wewnętrzną zgodę na nie. Jest to konieczne, aby nie dopuścić do uczucia buntu, odrzucenia, stracenia duchowych korzyści.

Święta Faustyna ukazuje bardzo skuteczny sposób potwierdzania swojej zgody na cierpienie, którym jest wypowiadanie Jezusowi słów podziękowania: „Dziękuję Ci, Oblubieńcze mój najukochańszy, za godność, którą mi darowałeś, a szczególnie za herby królewskie, które mnie od dziś zdobią, a których nawet aniołowie nie mają, to jest: krzyż, miecz i cierniowa korona” (Dz. 240).

W innym miejscu pisze: „Jezu, dziękuję Ci za codzienne drobne krzyżyki, za przeciwności w moich zamiarach, za trud życia wspólnego, za złe tłumaczenie intencji, za poniżanie przez innych, za cierpkie się obchodzenie z nami, za posądzenia niewinne, za słabe zdrowie i wyczerpanie sił, za zaparcie się własnej woli, za wyniszczenie swego ja, za nieuznanie w niczym, za pokrzyżowanie wszystkich planów” (Dz. 343).

Zgoda na cierpienie, potwierdzana dziękowaniem, nie wyeliminuje całkowicie momentów zwątpień, wewnętrznych osłabień. Nasza święta także tego doświadczała: „Jezu, Ty wiesz, że kocham cierpienie i pragnę kielich cierpienia wysączyć aż do kropelki, a jednak naturę moją lekki dreszcz i lęk przeszedł, i zaraz ufność moja w nieskończone miłosierdzie Boże obudziła się z całą potęgą i wszystko przed nią ustąpić musiało jak cień przed promieniem słońca” (Dz. 697).

Nie musimy się obawiać takich odczuć, one są nieuniknione. Przecież Jezus na Krzyżu także odczuł mocne wewnętrzne osłabienie, wyrażone słowami: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścić?” (Mt 27, 46). Konieczne jest szybkie odsunięcie tych myśli

poprzez wypowiedzenie słów zgody, nawet z zaciśniętymi w bólu zębami: „Ojcze, nie rozumiem dlaczego, ale godzę się”. Wiele osób cierpiących przez dłuższy okres wskazuje, że takie słowa zgody trzeba często powtarzać.

Milczenie

W dalszej części przywołanego fragmentu z Księgi Izajasza czytamy: „nawet nie otworzył ust swoich. Jak baranek na rzeź prowadzony, jak owca niema wobec strzygących ją, tak On nie otworzył ust swoich”. Zaskakujące, że aż trzy razy odnajdujemy tu aspekt milczenia. Nie chodzi o powstrzymanie się od krzyku, pojękiwania, syczenia. To często nawet pomaga, sprawia małą ulgę, komunikuje o bólu, jeśli jest się pielęgnowanym lub opatrywanym. Jest tu wskazanie, że ważnym potwierdzeniem zgody na kroczenie krzyżową drogą jest niewypowiadanie słów użalania się nad sobą, narzekania, obwiniania, złorzeczenia oprawcom.

Święta Faustyna tak to ukazuje: „Milczenie jest mieczem w walce duchowej; nie dojdzie do świętości nigdy dusza gadatliwa. Ten miecz milczenia obetnie wszystko, co by się przyczepić do duszy chciało. Jesteśmy wrażliwi na mowę i zaraz, wrażliwi, chcemy odpowiadać, a nie zważamy na to, czy jest w tym wola Boża, żebyśmy mówili. Dusza milcząca jest silna; wszystkie przeciwności nie zaszkodzą jej, jeżeli wytrwa w milczeniu. Dusza milcząca jest zdolna do najgłębszego zjednoczenia się z Bogiem, ona żyje prawie zawsze pod natchnieniem Ducha Świętego. Bóg w duszy milczącej działa bez przeszkody” (Dz. 477).

W odniesieniu do wydobywania znaczących korzyści duchowych z bolesnych doświadczeń szczególnie warto zapamiętać

zdanie ostatnie. Uskarżanie się nad sobą w cierpieniu uniemożliwia uzyskanie wartości, duchowych owoców, ale także stawia wielkie przeszkody Bogu, w Jego prowadzeniu przez ciemną dolinę.

Jeszcze w innym miejscu nasza mistyczka podpowiada: „Mieć zawsze serce otwarte na przyjmowanie cierpienia innych, a swoje cierpienia topić w Sercu Bożym, aby na zewnątrz nie były dostrzeżone, o ile możliwości” (Dz. 792).

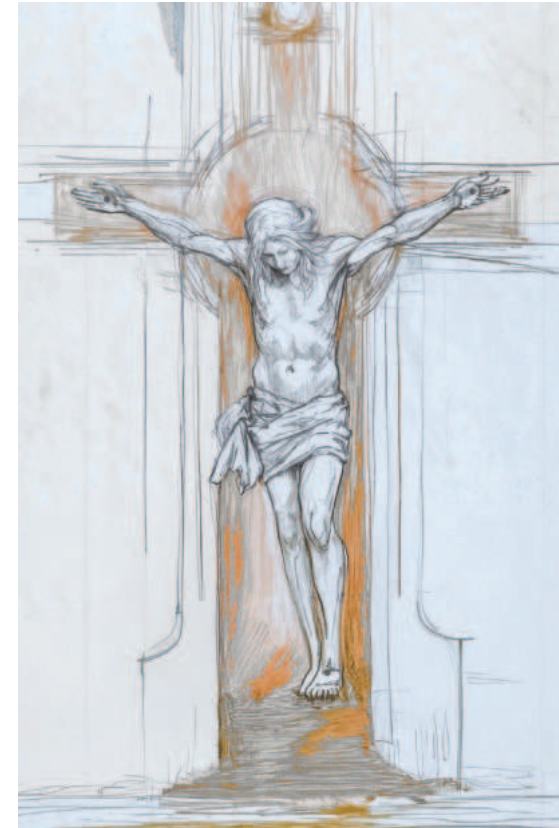
Zgoda na samotność

W dalszej części naszego fragmentu z Księgi Izajasza czytamy: „Po udrećie i sądzie został usunięty; a kto się przejmuje Jego losem?”. Niewątpliwie jest tu mowa o cierpieniu w samotności. Jest to uczucie nierozzerwalnie związane z doznawaniem bólu fizycznego lub duchowego. Przez cierpienie przechodzi się w samotności. W trudnych chwilach odczucie to potęguje się. Ale na to także trzeba się zgodzić. Nie wolno pozwolić, aby z naszych ust płynęły słowa: „Jak mi ciężko, nikt mnie nie odwiedza, nikt się mną nie interesuje”. Bez wątplenia nie jest to łatwe. Zupełnie zrozumiałe jest pragnienie obecności, szczególnie osób bliskich, tego, aby ktoś się nami zainteresował, nas

odwiedził. Jezus w ważnym tekście, zwanym „Sądem ostatecznym” mówi: „byłem chory, a odwiedziliście Mnie” (Mt 25, 36) lub jako ostrzeżenie: „byłem chory i w więzieniu, a nie odwiedziliście Mnie” (Mt 25, 43).

Dostrzeżmy, że dotyczy to nas, kiedy dowiadujemy się o chorobie kogoś bliskiego, znajomego lub gdy w naszym domu, w drugim pokoju jest taka osoba. Konieczne trzeba się motywować i iść, odwiedzać, przysiąść na krześle, uchwycić za dłoń. Czasami nie trzeba nic mówić, tylko być. Jednak, kiedy samemu się doświadcza tych przykrych chwil cierpienia i ma się wyostrzone, ale też niezaspokojone pragnienie spotkania się z drugą osobą, trzeba się z tym pogodzić. Źródłem wsparcia jest przyłgnięcie do Jezusa.

Tak to realizowała nasza krakowska mistrzyni: „Kiedy zapadła noc, cierpienia fizyczne zwiększyły się, a dołączyły się do nich cierpienia moralne. Noc i cierpienie. Uroczysta cisza nocna dała mi możliwość w swobodnym cierpieniu. Rozciągnęło się ciało moje na drzewie krzyża, wiłam się w strasznych boleściach do jedenastej. Przeniosłam się w duchu do tabernakulum i odkryłam puszkę, opierając swą głowę



o brzeg kielicha, a wszystkie łzy spływały cichutko do Serca Tego, który jeden rozumie, co to ból i cierpienie; i doznałam słodczy w tym cierpieniu, i zapragnęła dusza moja tego słodkiego konania, którego nie zamieniłabym za żadne skarby świata. Udzielił mi Pan mocy ducha i miłości do tych, przez których przychodzi mi cierpienie” (Dz. 1454).

Owoce cierpienia

Bł. ksiądz Novarese pisał: „Musisz działać. Nie bądź obojętny, świat cię potrzebuje. Nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo możesz być użyteczny sobie samemu i swoim braciom. Także i Jezus cierpiał, a twoje cierpienie czyni cię podobnym do Niego. W Jego winnicy nic się nie marnuje. Jeśli będziesz z nim zjednoczony, twoje cierpienie przyniesie wielkie owoce” .

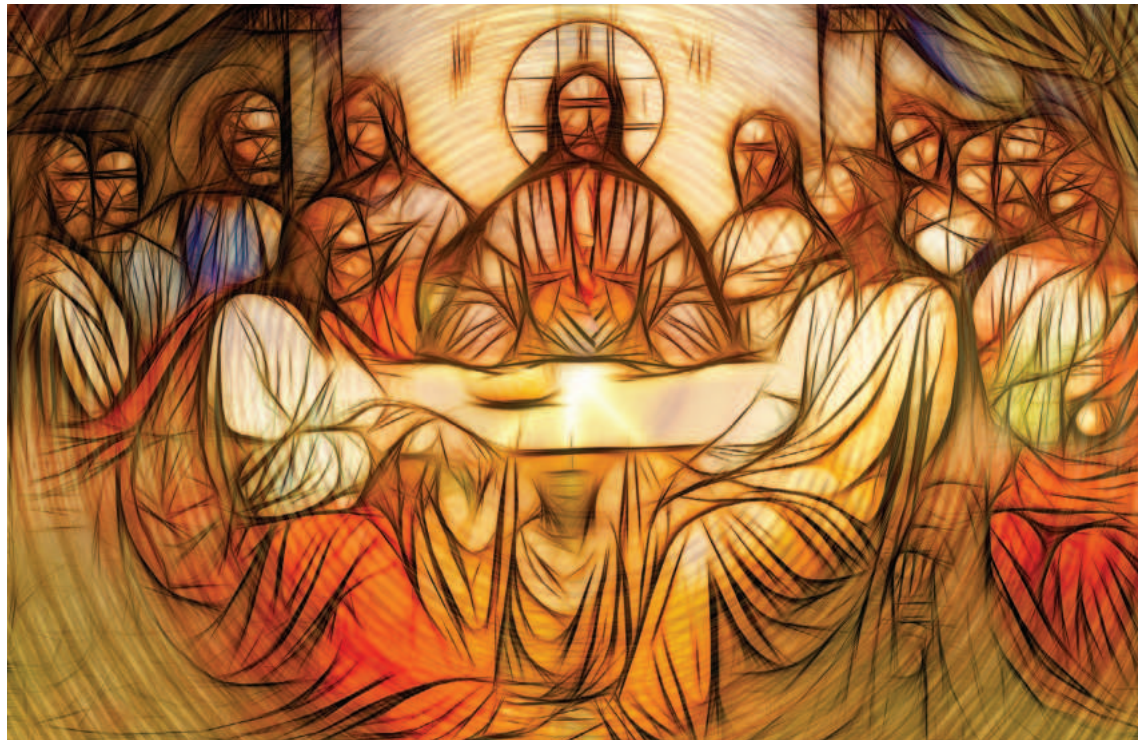
A więc nawet, jak jest się osobą ciężko doświadczoną, niepełnosprawną, niewsta-

jąca z łóżka, można w misji zbawienia innych dokonywać wielkich dzieł.

Prorok Izajasz ujął to w taki sposób: „Jeśli On wyda swe życie na ofiarę za grzechy, ujrzy potomstwo, dni swe przedłuży, a woła Pańska spełni się przez Niego. Po udrękach swej duszy, ujrzy światło i nim się nasyci. Zacny mój Sługa usprawiedliwi wielu, ich nieprawości On sam dźwigać będzie” (Iz 53, 10–11).

Jeszcze raz powtórzę, że najpierw i nade wszystko dotyczy to Jezusa i owoców jego zbawczej męki. Ale każdy z nas ma także możliwość dokonywania wielkich dzieł usprawiedliwiania wielu, dźwigania ich nieprawości i wypraszania wielkich owoców duchowych dla siebie, dla swoich najbliższych i dla rzeszy innych ludzi.

Święta Faustyna sporo o tym pisze: „Dusza cierpiąca z poddaniem się woli Bożej więcej ściąga błogostawieństwa Bożego dla klasztoru aniżeli wszystkie siostry



pracujące. Biedny ten dom, który nie ma chorych sióstr. Bóg nieraz udziela wiele i wielkich łask ze względu na dusze cierpiące i wiele kar oddała jedynie ze względu na dusze cierpiące” (Dz. 1268).

Mowa jest tu o klasztorze, ale w kontekście słów izajaszowych możemy to odnieść do każdej społeczności, do rodziny, parafii, Kościoła, narodu.

W innym miejscu czytamy: „Zrozumiałam, że przez te dwa lata cierpienie wewnętrznych, które cierpię, poddając się woli Bożej – dla lepszego poznania tej woli Bożej – więcej mnie posunęło w doskonałości niż poprzednie dziesięć lat” (Dz. 981).

„Choroba jest także wielką łaską. Cztery miesiące chorowałam, ale nie przypominam sobie, abym jedną minutę z tego straciła, wszystko dla Boga i dusz, wszędzie pragnę Mu być wierna” (Dz. 1062).

„Tyle cierpię, ile słaba natura moja udźwignąć może, wszystko dla dusz nieśmiertelnych, aby wyprosić miłosierdzie Boże biednym grzesznikom, by wyprosić moc dla kapłanów. O, jak wielką mam cześć dla kapłanów i proszę Jezusa, Najwyższego Kapłana, o wiele łask dla nich” (Dz. 953).

Przyglądając się drodze cierpienia, jaką musiała przejść święta Faustyna Kowalska, dostrzegamy wyraźnie, że nieomal dosłownie urzeczywistniała ona biblijny, a więc Jezusowy ideał cierpienia. Wiemy z wcześniejszych rozważań, że jej przemierzanie Krzyżowej Drogi połączone było z przyłgnięciem do Tabernakulum, stałym kontaktem z Mistrzem obecnym w postaciach Eucharystycznych. Tworzy to dla nas wzorzec, mocny i wyraźny punkt odniesienia.

Jeszcze raz gorąco zachęcam do nieustannego zanurzania się w tekście *Dzien-*



niczka, do szukania w tych słowach podpowiedzi, ale też wsparcia. Takie duchowe doświadczenie w naturalny sposób prowadzi do zaprzyjaźnienia się z tą świętą, z zapraszaniem jej do swoich trosk, zwątpień, ale też zachęca do uczynienia z Koronki do Bożego Miłosierdzia ważnej praktyki modlitewnej, przynoszącej wielkie korzyści.

Apostołowie Serca Jezusowego

Bł. Luigi Novarese

Miłość, rozpatrywana w sobie samej, jest aktywnością nieustannie kreatywną, która we wszystkich sytuacjach przejawia moc inwencji, aby móc wychodzić naprzeciw każdemu człowiekowi. Weź więc udział w cierpieniach Chrystusa (zob. *Salvifici doloris*, rozdział V), weź udział – ze względu na urodzajną działalność miłości Chrystusa. To dlatego czytamy w tym Liście apostoelskim, który medytujemy, cytując Izajasza (53, 10-12): „Jeśli On wyda swe życie na ofiarę za grzechy, ujrzy potomstwo, dni swe przedłuży, a wola Pańska spełni się przez Niego” (SD, nr 19).

Serce Jezusa, zwracając się do św. Małgorzaty Marii Alacoque ze stanowczym wezwaniem do nieustannej pokuty, chce, abyśmy pamiętali, że dzięki męce naszego Pana Jezusa Chrystusa każde cierpienie ludzkie zostało (i nadal jest) postawione w nowym świetle – jest ono włączone w cierpienia Chrystusa, aby je dopełniać dla dobra całego Kościoła. „Kościół stale buduje się duchowo jako Ciało Chrystusa. W Ciele tym Chrystus chce być zjednoczony

z wszystkimi ludźmi. W sposób szczególny zaś jest zjednoczony z tymi, którzy cierpią. (...) W tym ewangelicznym obrazie uwydatnia się w sposób szczególny prawda o twórczym charakterze cierpienia. (...) Chrystus niejako otworzył własne odkupieńcze cierpienie na każde cierpienie człowieka. (...) Odkupienie, które do końca się dokonało, stale się niejako od nowa dokonuje. Równocześnie bowiem Odkupienie to, choć dokonane w całej pełni cierpieniem Chrystusa [to znaczy, dziełem pokuty i pojednania, o które prosiło Serce Jezusa św. Małgorzatę], żyje i rozwija się na swój sposób w dziejach człowieka” (SD, nr 24).

Desakralizacja, potępiona przez Sobór Watykański II, razem z materializmem teoretycznym i praktycznym, oraz walką z Bogiem – mówią nam, że orędzie św. Małgorzaty o kulcie Serca Jezusowego jest dzisiaj bardziej pilne niż kiedykolwiek. To nabożeństwo, dokładnie tak jak zostało objawione, zatwierdzone i zalecone przez papieża, znajduje swoje pełne zastosowanie

w *Salvifici doloris*, w kontynuacji Encykliki *Miserentissimus Redemptor* (1928).

„Najświętsze Serce – mówi św. Małgorzata – szuka dusz zadośćczyniących, które okażą Mu miłość i które z głęboką pokorą będą prosić Boga o przebaczenie za wszystkie te zniwagi, których doznaje”.
„Faktem jest, moja umiłowana córko, że to moje serce popchnęło mnie do ofiarowania całego siebie za ludzi, choć z ich strony nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Jest to cierpienie, które zadaje mi większy ból niż jakiegokolwiek inne, które wycierpiałem w Mojej Męce” (Listy 44, 30, 126).

„Jeżeli człowiek staje się uczestnikiem cierpienia Chrystusa – to dlatego, że Chrystus otworzył swe cierpienia dla człowieka, że On sam stał się w swoim odkupieńczym cierpieniu poniekąd uczestnikiem wszystkich ludzkich cierpień. Człowiek, odkrywając przez wiarę odkupieńcze cierpienie Chrystusa, odkrywa zarazem w nim swoje własne cierpienia, odnajduje je przez wiarę na nowo, nasycone nową treścią i nowym znaczeniem” (SD, nr 20) – takim, jakie nadał mu nasz Pan Jezus Chrystus.

Plan Krzyża nie jest unicestwieniem osoby ludzkiej, ale – w dynamice zbawczej miłości, którą zresztą przypomina św. Małgorzata – stanowi dopełnienie całej godności człowieka, także w tych momentach najtrudniejszych. Człowiek, dzięki swojemu

konkretnemu niedomaganiu, staje się bardziej uczestnikiem planu ostatecznej chwały: „ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny” (2 Kor 12, 10).

Salvifici doloris podkreśla dwa bardzo ważne aspekty urodzajnej działalności Serca Jezusa w świecie cierpienia, które same w sobie przywołują fundamentalny powód lamentu Serca Jezusa [wypowiedziany] do św. Małgorzaty:

• samo cierpienie ludzkie zostało odkupione. Jezus, ukazując się św. Małgorzacie z raną Serca, koroną cierniową, które je otacza i krzyżem, który nad nim góruje, mówi o cenie wykupu. Jezus Chrystus „Właśnie przez to swoje cierpienie ma sprawić, żeby człowiek «nie zginął, ale miał życie wieczne». Właśnie przez swój Krzyż ma dotknąć korzeni zła tkwiących w dziejach człowieka i w duszach ludzkich. Właśnie przez Krzyż ma dokonać dzieła zbawienia” (SD, nr 16).

Z tego też powodu Jan Paweł II przytacza słowa św. Piotra Apostoła: «wiecie bowiem, że z waszego, odziedziczonego po przodkach, złego postępowania zostaliście wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną Krwią



Chrystusa, jako Baranka niepokalanego i bez zmyzy» (1P 18, 19). Odkupiciel cierpiał za człowieka — i dla człowieka. Każdy człowiek ma udział w Odkupieniu. Każdy też jest wezwany do uczestnictwa w owym cierpieniu, przez które Odkupienie się dokonało” (SD, nr 19).

Człowiek, niestety, o czym mówi lament Serca Jezusa, jest tak całkowicie zakorzeniony, zmaterializowany w swoim ja, że jest nawet w stanie zanegować historię zbawienia, zmierzając prosto w kierunku własnej odwiecznej ruiny, tak jakby Jezus Chrystus nigdy nie wszedł w historię ludzkości ze swoim odkupieniem. To lament Serca Jezusa nad niewdzięcznością ludzi wobec objawienia Jego miłości: że oni nie przyjmują Zbawiciela i nie rozumieją ceny zbawienia za nich poniesionej.

- Realizując zbawienie poprzez cierpienie, Chrystus jednocześnie wyniósł cierpienie do poziomu zbawienia.

Każdy człowiek może w swoim cierpieniu stać się uczestnikiem zbawczego cierpienia Chrystusa (por. SD, nr 19), w którym człowiek — właśnie na poziomie zbawienia — jest podmiotem działania, ponieważ dopełnia w swoim ciele to, czego brakuje męce Chrystusa, odpowiadając w ten sposób miłością na miłość. „Skoro zaś [Jezus Chrystus] tak umiłował, cierpiąc i umierając, zatem tym swoim cierpieniem i śmiercią żyje w tym, kogo tak umiłował — żyje w człowieku: w Pawle” (SD, nr 20) — On żyje w każdym człowieku, który łączy swoje własne cierpienie z Jego. Takie jest to prawdziwe bogactwo rozciągnięte przez Zbawiciela na ludzkość: ludzie, o ile zechcą, mogą, korzystając z zaproszenia Serca Jezusa, odpłacić za ten nadmiar grzechów naszych czasów.

Cierpiący znajduje się w pozycji najbardziej szlachetnej, najbardziej konstruktywnej i najbardziej potrzebnej — jest on dopełnieniem Krzyża, leży na Sercu Jezusa — jako miejscu uprzywilejowanym. Cierpiący jest podmiotem działania, twórcą najbardziej niezbędnej aktywności, którą jest dopełnianie męki Chrystusa, od której zależy moc Kościoła i zbawienie wielu dusz. To z tego powodu Pius XII mówił do Ochotników Cierpienia w dniu 8 września 1957 roku: „Wy nie jesteście sami, wy nie jesteście bezużyteczni”, a Paweł VI w swoim Liście do Cichych Pracowników Krzyża pisał z okazji rozpoczęcia misji w leprozoriach i hospicjach Włoch, mówiąc do chorych na trąd: „społeczeństwo was potrzebuje”. Apostolat zadośćuczynienia jest działalnością, którą podejmuje tysiące cierpiących, świadomych wagi miłości, która potrafi wspierać także i tego, kto nie kocha Boga, nie rozumie Go lub wręcz z Nim walczy. Ta konstruktywna moc zadośćuczynienia jest tak bardzo błogosławiąca, jest źródłem wiecznej radości — to dzięki niej wielu cierpiących, przekonanych o wartości Krzyża, odnajduje w swojej ofiarnej egzystencji cel życia, działanie do podjęcia, radość pozwalającą patrzeć na świat z wiarą.

Pius XII, w Encyklice *Mystici Corporis*, tak komentuje to cudowne powołanie człowieka do współpracy na poziomie odkupienia: „ (...) [jako bezpośredni i niewidzialny rządca Kościoła, Zbawca nasz domaga się w dokonywaniu dzieła Odkupienia pomocy członków swego Ciała mistycznego.] Powodem tego nie jest słabość, lub brak czegoś, lecz raczej ponieważ on sam tak właśnie rzeczy urządził dla większego honoru swej niepokalanej Oblubienicy. Gdy bowiem umie-

rał na Krzyżu, obdarzył hojnie swój Kościół przebogatym skarbem Odkupienia bez żadnego współdziałania z jego strony; jeśli jednakże chodzi o rozdawnictwo wartości tegoż skarbu, tedy dzieła faktycznego uświęcenia. Mocą tych wartości nie tylko dokonuje wspólnie ze swą nieskalaną Oblubienicą, ale również chce, aby dzieło to powstawało, w pewien sposób, jej pracą. Wstrzą-

sająca, zaiste, tajemnica, godna ciągłego i coraz głębszego rozważania: oto zbawienie wielu dusz zależy od modlitw i dobrowolnych umartwień, ofiarowanych w tej intencji przez członków mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa, i od pomocniczego współdziałania, którego muszą dostarczyć naszemu boskiemu Zbawcy pasterze i wierni, a przede wszystkim ojcowie i matki rodzin!” (nr 42).

UMIŁOWAŁ NAS

Klucz do pontyfikatu Franciszka w harmonii z nauczaniem bł. Luigiego Novarese

Ks. Wojciech Grzegorek SODC

Ojciec Antonio Spadaro, jezuita i bliski współpracownik papieża Franciszka, określił Encyklikę *Dilxit Nos* jako „klucz do odczytania jego pontyfikatu”. Opublikowana 24 października 2024 roku, stanowi refleksję nad miłością Serca Jezusa Chrystusa, ukazując ją jako odpowiedź na współczesny kryzys duchowy. „Umilował nas” (Rz 8, 37), tak papież rozpoczyna, „abyśmy odkryli że od tej miłości nic nie zdoła nas odłączyć (Rz 8, 39)”. Jest ona przede

wszystkim odpowiedzią na współczesny kryzys duchowy, w którym technologia, indywidualizm i materializm przyćmiewają wartość miłości i wspólnoty. Papież Franciszek w *Dilxit Nos* wraca do tradycji refleksji nad Najświętszym Sercem Jezusa, ale czyni to w sposób współczesny, uwzględniając zarówno społeczne, jak i osobiste aspekty miłości Chrystusa.

Encyklika podkreśla, że kult Serca Jezusa to nie tylko osobista pobożność, ale wez-

wanie do działania w duchu miłości i sprawiedliwości. Dokument czerpie inspirację z Pisma Świętego, pism Ojców Kościoła oraz duchowego dziedzictwa polskich świętych, takich jak św. Faustyna i bł. Józef Sebastian Pelczar. Papież przywołuje słowa św. Faustyny, że „ludzkość nie znajdzie uspokojenia, dopóki nie zwróci się z ufnością do miłosierdzia Mojego” (Dz. 300), oraz nauczanie Pelczara, w którym podkreślał znaczenie kultu Serca Jezusowego w życiu chrześcijańskim. Jego duchowe dziedzictwo wpłynęło na nauczanie św. Jana Pawła II, który łączył temat miłosierdzia z nabożeństwem do Serca Chrystusa.

Bł. Luigi Novarese wpisuje się w tę tradycję ze swoją wnikliwą interpretacją cierpienia. W jego nauczaniu cierpienie, przeżywane w duchu jedności z Chrystusem, staje się źródłem duchowej radości i narzędziem zbawienia zarówno dla cierpiącego, jak i dla całej wspólnoty Kościoła. Nie postrzega on nigdy cierpienia jako celu samego w sobie, lecz jako przestrzeń duchowego spotkania z miłością Chrystusa wyrażoną w Jego zranionym Sercu. Jest sposobem jednoczenia się z Chrystusem i wyrazem miłości wobec bliźnich. Odkrył, że w cierpieniu kryje się szczególna radość – radość, która pozwala człowiekowi przekroczyć samego siebie i ofiarować swoje życie za innych. To właśnie ta idea stała się sercem apostołatu, w którym chorzy wspierają chorych, ofiarowując swoje cierpienia w intencji Kościoła i świata.

Św. Jan Paweł II w *Salvifici doloris* pisał, że miłość jest „najpełniejszym źródłem odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia” (SD, nr 13). Novarese rozwijał to nauczanie w praktyce, tworząc apostołat Ochotników Cierpienia, który angażuje osoby chore i cier-



piące w misję Kościoła. W duchu jego nauki, cierpienie staje się darem, który można ofiarować za innych, czyniąc z niego akt miłości i miłosierdzia. To praktyczne zastosowanie duchowości Serca Jezusowego ukazuje, że rany Chrystusa nadają sens ludzkim cierpieniom, przekształcając je w miłość i miłosierdzie.

Encyklika *Dilexit Nos* ukazuje, jak miłość Chrystusa nadaje sens wszystkim wymiarom ludzkiego życia, szczególnie tym naznaczonym cierpieniem. Współczesne odniesienie do tej tradycji znajduje się w apostołacie Ochotników Cierpienia, rozwiniętym przez bł. Luigiego Novarese, który poprzez swoje życie i dzieło przypomina, że cierpienie może stać się przestrzenią duchowego wzrostu i ofiarowania.

Przykład bł. Novaresego inspiruje nas do odkrywania w cierpieniu szansy na przemianę siebie i świata przez miłość. Jego wizja, w zgodzie z nauczaniem Franciszka, Jana Pawła II oraz tradycją Serca Jezusowego, ukazuje, że otwartość na Bożą miłość i miłosierdzie prowadzi do głębszego życia wiarą, nadzieją i wdzięcznością. Niech to przestanie wciąż na nowo ożywia naszą wędrówkę duchową i umacnia wspólnotę Kościoła.

14 dni duchowej i fizycznej odnowy!

OFERTA ZABIEGÓW

FIZYKOTERAPIA

- światłolecznictwo
- laseroterapia
- elektroterapia
- magnetoterapia
- ultradźwięki
- krioterapia
- hydroterapia
- diatermia

MASAŻ

- klasyczny
- drenaż limfatyczny
- łóżko wodne

REHABILITACJA

- neurologiczna
- ortopedyczna
- w zespołach bólowych

OFERTA ZAJĘĆ

DLA DUCHA

- codzienna Msza Św.
- adoracja Najświętszego Sakramentu
- wykłady o tematyce religijnej
- pielgrzymka

DLA CIAŁA

- nordic walking
- spacer
- alpakoterapia
- Boccia

KULTURALNIE

- wieczory muzyczno-taneczne
- koncerty
- spotkania integracyjne

Dom nie posiada żadnych barier architektonicznych

TURNUSY rehabilitacyjne 2025

Dom „Uzdrowienie Chorych”
im. Jana Pawła II w Głogowie

CENNIK

termin turnusu 2025		kwota pln
1.	21.01 - 4.02.2025	2.200 zł
2.	25.02 - 11.03.2025	2.400 zł
3.	1.04 - 15.04.2025	2.500 zł
4.	5.05 - 19.05.2025	2.700 zł
5.	20.05 - 2.06.2025	2.700 zł
6.	4.06 - 18.06.2025	2.800 zł
7.	1.07 - 15.07.2025	2.900 zł
8.	17.07 - 31.07.2025	2.900 zł
9.	2.08 - 16.08.2025	2.900 zł
10.	17.08 - 31.08.2025	2.900 zł
11.	1.09 - 15.09.2025	2.900 zł
12.	17.09 - 1.10.2025	2.900 zł
13.	7.10 - 21.10.2025	2.800 zł
14.	4.11 - 18.11.2025	2.700 zł
15.	19.12 - 2.01.2026	3.200 zł

WCZASY ZDROWOTNE z zabiegami

1.	15.02 - 22.02.2025	1.300zł
2.	19.03 - 26.03.2025	1.400zł
3.	23.06 - 30.06.2025	1.600zł
4.	29.11 - 6.12.2025	1.500zł

Rezerwacja miejsc wyłącznie telefonicznie:

tel. 76 836 57 54, kom: 790 490 194

pon-pt w godzinach: 8:00-14:00

Wszelkie pytania przyjmujemy pod adresem: cpk@lg.onet.pl

Podana cena zawiera:

- zakwaterowanie zgodnie z rezerwacją
- bezpłatne wi-fi
- całodniowe wyżywienie (śniadanie, obiad, kolacja)
- pakiet 30 zabiegów fizykalnych oraz codzienną gimnastykę grupową
- wizytę fizjoterapeutyczną

OŚRODEK:

DOM „Uzdrowienie Chorych” im. Jana Pawła II
Posiadamy wpis do rejestru organizatorów turnusów i rejestru ośrodków.

ORGANIZATOR:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów

www.cisi.pl

Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Santander Bank Polska S.A.



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.cisi.pl, www.luiginovarese.org